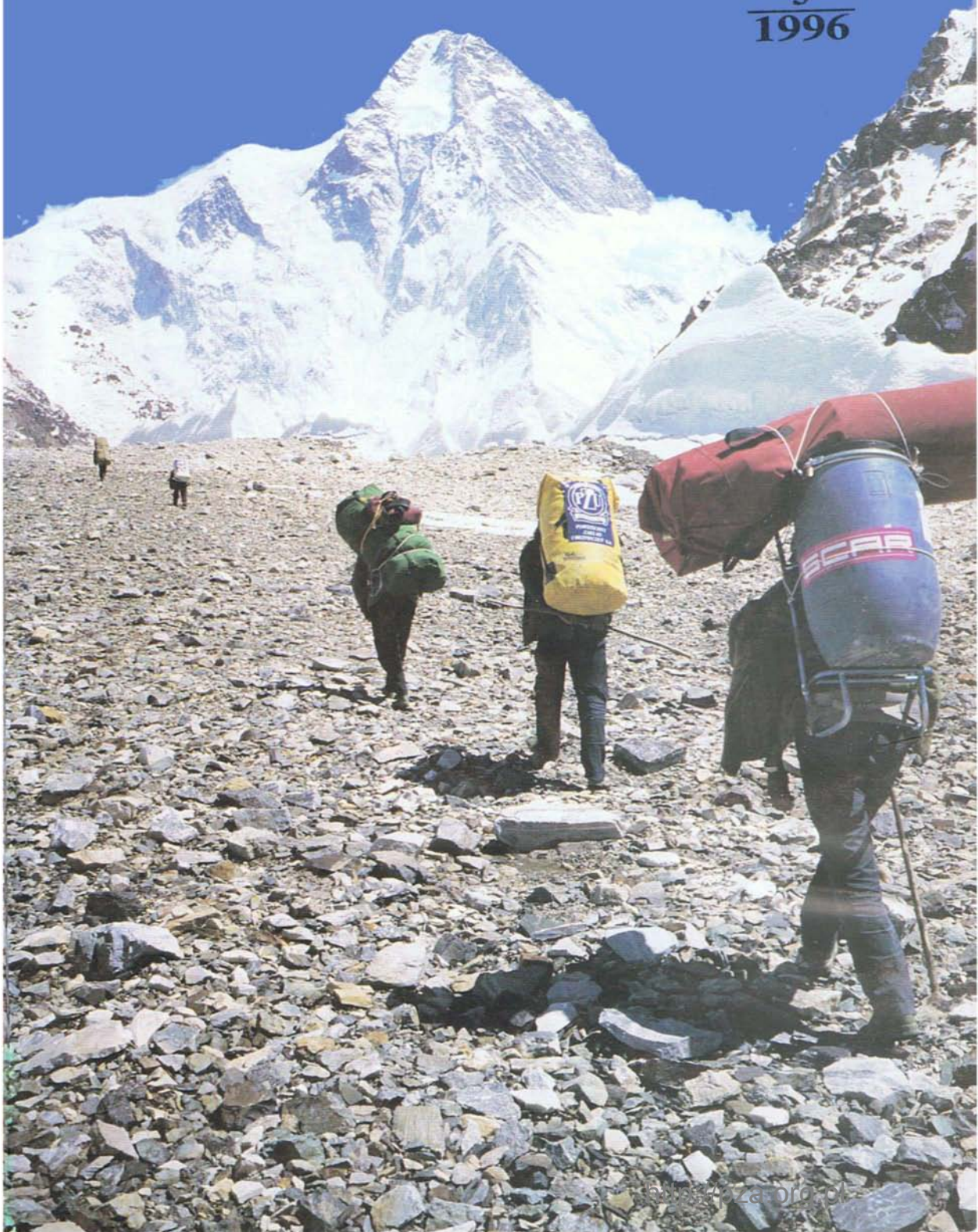


# TATERNIK

3  
1996



## Spis treści

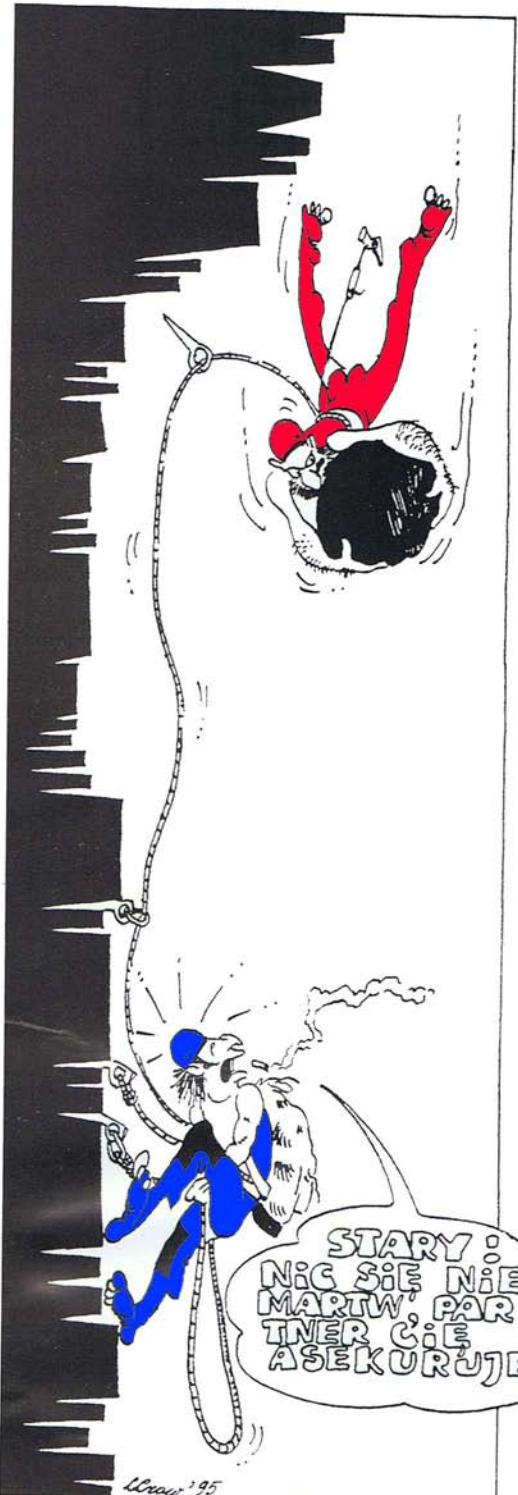
Solo i z marszu .....	1
Piknik pod wierzchołkiem .....	2
Sezon letni w Tatrach .....	5
Nawigacja w warunkach złej widoczności .....	8
Bliskie spotkanie .....	14
Kurs instruktorów wspinaczki skalnej	16
Rola instruktora w klubie i środowisku	18
Mexico '96 .....	19
Lodowa Kopa .....	20
Dotknąć jeszcze raz skały z tamtych lat .....	24
Górska śmierć .....	26
Pożegnania .....	27
Wieści z gór .....	29
Co nowego w Tatrach .....	31
Jaskinie i speleologia .....	33
Sprostowania, uzupełnienia .....	35
Kultura .....	37

Zdjęcie na okładce: Północny filar K-2.  
Karawana w drodze do bazy.

*Fot. Ryszard Pawłowski*

Rysunek obok.

*Mirosław Dunin-Sulgostowski*



STARY!  
NIC SIĘ NIE  
MARTW, PAR-  
TNER CIĘ  
ASEKURUJE.

## CZTERNASTY OŚMIOTYSIĘCZNIK KRZYSZTOFA WIELICKIEGO



# Solo i z marszu

Fot. A. Kłós

Z tego, że mogę zrobić „Koronę Himalajów” zdałem sobie sprawę jakieś półtora roku temu, kiedy otrzymaliśmy pozwolenie na Gasherbrumy I i II. Na wyprawie była piękna pogoda, jaka rzadko się zdarza w Karakorum i po 17 dniach miałem już zdobyte 12 szczytów ośmiotysięcznych. Pomyślałem – trzeba to zakończyć. I tak zrodził się plan. Pozwolenie na tegoroczną wyprawę na K-2 wzięliśmy z Chin, a na Nanga Parbat z Pakistanu. Przygotowywałem te dwie wyprawy z takim zamiarem, że kiedy zakończę działalność na jednej, przejdę na drugą. Wyprawą na Nanga Parbat kierował Jacek Berbek. Na K-2 zeszło nam trochę dłużej niż było planowane. Jednocześnie z Nanga Parbat się po-

śpieszyli i dziwnie szybko z akcji zrezygnowali. Sytuacja zrobiła się trudna, bo po zrobieniu K-2 byłem pewien, że pod Nanga Parbat zastanę Berbekę. O tym, że zrezygnowali, dowiedziałem się telefonując do kraju. Byłem przerażony. Ale dowiedziałem się (też telefonicznie) od agenta w Pakistanie, że mogę iść na Nanga Parbat. Umówiony sardar czekał na mnie od dawna przy Karakorum Highway, bo wiedział, że przyjadę z Chin. Od niego dowiedziałem się, że baza została zniesiona do Kotigali, rodzinnej wioski sardara. Były tam namioty, kuchnia, ale nie było żywności. Ten sprzęt nie był mi potrzebny. Dowiedziałem się też, że namioty zostały w ścianie, ale już prawie miesiąc minął od

zakończenia tamtej wyprawy. Dokupiłem żywności w Gilgit. Przedtem projektowaliśmy wspólne wejście z Ryśkiem Pawłowskim, ale po K-2 był on zmęczony. Chciałem zabrać jako tragarzy dwóch chłopaków z Pakistanu, jednak miejscowi ich nie przepuścili – chodziło o pracę.

Zostałem zupełnie sam i poszedłem w kierunku bazy, której nie było. Trzy – czterodniowy odcinek szedłem dwa dni. Pogoda mi sprzyjała. W wiosce, w kamiennym domku, znalazłem bębny wyprawy Berbeki. Przespałem noc, a następnego dnia po przygotowaniu się wyszedłem po południu pod ścianę. Baza, jako taka, nie jest potrzebna idącemu samotnie. Pod ścianę, na wysokość około 4700 doszedłem wieczorem i zabiwakowałem. Właściwie posiedziałem do północy i o pierwszej ruszyłem dalej. Są tam trudne odcinki, stromy kuluar z przewieszonymi fragmentami. Liny poręczowe, które zostały, wykorzystywałem w jakichś 85%. Część była zerwana, a część wtopiona w lód. Co się dało wykopywałem. Kiedy to było niemożliwe, szedłem bez zabezpieczeń. Potem, w zejściu, miałem linę i w kilku miejscach zjeżdżałem. Tak wspinałem się do rana. Doszedłem do tzw. Orlego Gniazda na 5800. To piękne miejsce i stał tam namiot. Były w nim śpiwory i żywność. Nie wiedziałem co, w górze zastanę i wiele rzeczy niosłem ze sobą. Śpiwora nie miałem. W Orlim Gnieździe odpoczywałem cały dzień. Miałem zresztą problemy ze zdrowiem. Zrobił mi się wrzód i leczyłem się antybiotykami. Znowu chciałem wyjść nocą. Jednak po raz pierwszy od paru dni się zachmurzyło i nawet prószył śnieg. Nie wiedziałem, czy to nie trwałe załamanie pogody i czekałem do rana. Rano było znowu pogodnie. Wyszedłem o 7 i wspinałem się do 15, dochodząc do 7100. Wiedziałem z rysunku, jaki zostawił mi Portugalczyk z wyprawy Berbeki, że tu wśród seraków stoi namiot. Był, ale zasypany. Nad śnieg wystawała tylko lina asekuracyjna. Dokopałem się do namiotu. Był połamany i częściowo wtopiony w lód. Nie starałem się go wyciągać, tylko przeciąłem i wsunąłem się do środka. Można było tam siedzieć. Zawsze to coś. Zacząłem gotować. Przygotowałem się do wyjścia i o 3 w nocy ruszyłem. Pogoda była dobra. W kopule szczytowej miałem kłopot z orientacją. To taki wielki masyw, że nie wiedziałem gdzie jestem. Na jakiś czas się pogubiłem, widziałem tylko, że trzeba iść do góry. Później zorientowałem się gdzie jestem. Na szczyt wyszedłem o 10<sup>30</sup> przy ładnej pogodzie. Tylko trochę wiało. Szedłem trzy dni. W tym stylu, solo z marszu, taką górę zrobiono po raz pierwszy.

*Relację spisał  
Andrzej Kłos*



*Piotr Pustelnik i Ryszard Pawłowski w bazie.  
W tle K-2.*

W dniach od 22 czerwca do 15 sierpnia 1996 roku działała w bazie pod północną ścianą K-2 międzynarodowa wyprawa alpinistyczna w składzie: Krzysztof Wielicki (kierownik), Marco Bianchi (Włochy), Carlos Buhler (USA), R.D. Caughron (USA), Józef Goździk, Marek Grochowski, Christian Kuntner (Włochy), Ryszard Pawłowski, Piotr Pustelnik, Marek Roźniecki (lekarz), Piotr Snopczyński. Wyprawa założyła obozy na wysokościach, odpowiednio: I – 5500 m, II – 6600 m, III – 7500 m, IV – 7800 m. Założono liny poręczowe o łącznej długości około 4000 m. Wierchołek osiągnęli: 10 sierpnia – K. Wielicki, M. Bianchi i Ch. Kuntner zaś 14 sierpnia – R. Pawłowski i P. Pustelnik. Wyprawa wróciła do kraju 4 września br.

W bazie pod K-2 od strony północnej oprócz naszej wyprawy przebywali również Rosjanie z klubu alpinistycznego w Togliatti. 14 sierpnia dwóch członków tej wyprawy weszło na szczyt K-2.

Noc z 13 na 14 sierpnia w klaustrofobicznie małym namiocie obozu IV przebiegła na spokojnych, zgoła leniwie wykonywanych rutynowych czynnościach. Gotowanie, picie, gotowanie, picie, krótkie, żołnierskie dialogi („Może batona?” — „Nie, dziękuję”). Krótka zakończona porażką walka z pożyczoną od Krzyśka czołówką. Wierna jak wachmistrz Soroka latarka z używaną od lat baterią litową o legendarnej trwałości zakończyła pracę w sposób zdecydowany i nieodwołalny. Nawet krótka homilia wygłoszona w intencji ożywienia baterii nie przyniosła rezultatów. O drugiej w nocy nieodwołalnie wyszliśmy z namiotu. Jeszcze krótka

# PIKNIK POD WIERZCHOŁKIEM

rozmowa w narzeczu zbliżonym do języka rosyjskiego z Rosjanami z sąsiedniego namiotu i jumar szczęknął na pierwszej linii poręczowej.

Gdyby ktoś z boku obserwował nasze poczynania, ubawiłby się setnie. Będąc posiadaczami jednej sprawnie działającej latarki, poruszaliśmy się jak jeden czteroosobowy, dwujumarowy i dwuczekanowy pojazd samobieżny. W konkurencji „marsz synchroniczny w głębokim śniegu” zdobylibyśmy zapewne mistrzostwo świata. Ale żarty na bok. Synchronicznie czy nie, poruszaliśmy się znacznie szybciej, niż podczas zakończonej wycofem próby 10 sierpnia. Powodów tego faktu upatruję w znacznie lepszych warunkach śniegowych i naszej ultimatywnej determinacji (był to ostatni dzień wyprawy). Wiał silny wiatr zdmuchując z górnych partii wielkiego kuluaru niewielkie lawiny pyłowe. O wschodzie słońca znaleźliśmy się w miejscu wycofu z 10 czerwca. Krwistoczerwony wschód słońca przez dłuższą chwilę zatrzymał mój marsz w górę. W końcu wspinamy się dla pięknych widoków, więc nie można przejść obojętnie nad takim cudem natury. W kuluarze wyprowadzającym w lewo na pola podszczytowe trafiliśmy na zasypaną śniegiem, ale dobrze widoczną transzeję imienia Krzysztofa Wielickiego. Tu mała dygresja. Transzeja powstała 10 sierpnia w wyniku zdeterminowanej działalności Krzyśka w charakterze koparki bądź ratraka. Towarzyszący mu Włosi zachowali się jak prawdziwi dżentelmeni pozwalając mi na prowadzenie aż do wierzchołka. Była to tylko kwintesencja ich konsekwentnego postępowania w trakcie całej wyprawy. Zawsze po dżentelmeńsku ustępowali drogi pozwalając osobom im towarzyszącym na torowanie w głębokim śniegu. Ale mniejsza o złośliwość. Transzeja budziła podziw i respekt. Wszedłem w nią jak przecinak w masło roślinne i zdziwiłem się z przerażenia. Pod cienką warstwą śniegu był żywy lód. Rysiek wygłosił krótkie ostrzeżenie: „Uważaj!” i ruszyliśmy dalej. Transzeja mogłaby niewidomego wyprowadzić na pola podszczytowe. Zaczął wiać wiatr. Na szczęście niezbyt mocny. Zacząłem nabierać pewności, że pogoda dopisze nam i może po raz pierwszy w życiu będę miał bezchmurne niebo nad głową stojąc na wierzchoł-

ku. Złapałem się na tym, że myślę o wejściu jak o fakcie dokonanym, a przecież do wierzchołka zostało około 5 godzin marszu. Tymczasem pola podszczytowe ciągnęły się w nieskończoność. Wreszcie, kiedy już zwątpiłem, czy nie chodzimy po tym masywie w kółko, wyszliśmy na niewielkie plateau za którym zobaczyłem stromy, niezbyt długi stok. Zrobiło się ciepło i mało wietrznie. Tempo spadło. Chyba miałem nieco mętne spojrzenie, bo Rysiek popatrzył na mnie z uwagą i zaproponował ugotowanie herbaty. Dokładnie wyraził się tak:



*Członkowie wyprawy. Od lewej: Piotr Snopczyński, Krzysztof Wielicki, Józef Goździk, Ryszard Pawłowski, Marek Grochowski, Marek Roźniecki*

„Może się napijemy?”. Na tak sformułowane staropolskie zapytanie żaden Polak nie odpowie przecząco. No i piknik pod wierzchołkiem stał się faktem. Gotowanie, picie, prawdziwy relaks. Rysiu, mówiłem to wiele razy i teraz też powtórzę: Miałeś wspaniały pomysł z tym gotowaniem. Poczulem się niesłychanie zrelaksowany i do góry ruszyliśmy jak myśliwce typu Spitfire. Po czterdziestu minutach zobaczyliśmy w najbliższej odległości kolorowy triangul, czyli po polsku trójnóg. To jakaś nowa forma zaznaczania gdzie jest geograficzny wierzchołek. Jeszcze chwila i padliśmy sobie w ramiona. Niemożliwe stało się możliwym. Dwa miesiące pracy, wyczekiwania, zwątpień i nadziei i tak po prostu



*Ryszard Pawłowski i Piotr Pustelnik.*

udało się. Krótka chwila radości. Spacerowałem po wielkim jak boisko do koszykówki wierzchołku przywołując do pamięci tych, którzy stali tu pierwsi i nie tylko. Potem zdjęcia, rozmowy z bazą. Po kilkadziesiąt minutach dołączył do nas Siergiej Pencow z sąsiedniego teamu. Był zmęczony i jakiś nostalgicznie smutny. Chyba obawiał się o swoich kolegów, którzy jeszcze byli sporo od wierzchołka. Szaleństwo zdjęciowe dobiegło końca i przyszedł czas na pożegnanie się z wierzchołkiem. Na górze zostaje Siergiej czekając na Carlosa i Igora. Nad wierzchołkiem zaczął wiać silny wiatr i nadciągnęły chmury. Schodziliśmy szybko. Byłe do lin poręczowych. Po nich do namiotu jak po sznurku. Byłe zdążyć przed zmrokiem. Udało się. Około siódmej siedzieliśmy w namiocie. Rosjan ani widu, ani słychu. Po zmroku wiatr zaczął hulać z mocą huraganu. Niepokój o Rosjan sięgnął zenitu. Siergiej zme-

czony i wychłodzony dotarł około dziesiątej wieczorem. Gdzie są pozostali? W górze przez tumany zdmuchiwanego wiatrem śniegu widać było nikiel światełko. Szli. Zmęczenie wprowadziło nas w półsenny letarg. Może dlatego nie zarejestrowałem w pamięci momentu dojścia Carlosa do namiotu obozu IV. Podobno wymamrotał tylko: „Igor został i będzie biwakował” i padł półprzytomny ze zmęczenia. On spał, a na łączach między naszym obozem a bazą aż się gotowało. Całą noc trwały gorączkowe narady. Co robić? W czwórcę sami zmęczeni ludzie, którzy nawet z tlenem nie zaszłoby daleko, na zewnątrz zamieć i silny, lodowaty wiatr. Szanse Igora i tak nikiel spadały z minuty na minutę. Świadomość tego odbierała nam sen i jakąkolwiek satysfakcję z wejścia na wierzchołek. Rankiem bardziej ludząc się niż myśląc racjonalnie, czekaliśmy wbijając oczy w stok powyżej obozu. Żadnych śladów. Wreszcie przyszedł czas na zejście w dół, do bazy. Wzroku Siergieja, schodzącego jako ostatni, nie zapomnę do końca życia. Tam w dole już nie czekały namioty bazy. Bazy już nie było. Zostali tylko Krzysztof i Doktor. Czekali do końca. Aż dojdziemy cali i zdrowi do namiotów rosyjskiej bazy. Tak kończyły się dla nas dwa szczytowe dni. Dni trudu, satysfakcji, strachu i żalu. Wryły mi się w pamięć na zawsze.

*PS*

*Wszystkim polskim uczestnikom wyprawy dziękuję za to, że byli. Ryśkowi najserdeczniej.*

*Piotr*

*Zdjęcia: Ryszard Pawłowski*

## Niefortunna wyprawa

Harish Kapadia z Bombaju jest głównym w ostatnim ćwierćwieczu eksploratorem Himalajów Indyjskich. Na lato 1996 r. przygotował on 5-osobową wyprawę na objęty zbrojnym konfliktem indyjsko-pakistańskim lodowiec Siachen w południowo-wschodniej części Karakorum, jeden z najdłuższych na świecie. Uczestnicy planowali trawersowanie całego lodowca – aż po Przełęcz Indiry – i wejście z bocznej doliny na dotąd dziewiczy Chong Kumdan II (7004 m). Niestety, 5 lipca – na półmetku owocnej działalności wyprawy – wojsko nagle cofnęło pozwolenie i wezwało grupę do na-

tychmiastowego odwrotu. Padła nawet pogrożka – jeśli się nie pośpieszą – sprowadzenia alpinistów siłą. Odwołania do wyższych ogniw hierarchii wojskowej pozostały bez echa i 11 lipca ekipa Kapadii opuściła Leh w kierunku Bombaju. Uczestnicy stwierdzili katastrofalny stan leżącego na linii frontu lodowca Siachen. Jest on zastany odpadkami i stertami opakowań z blachy, folii, plastiku, zapelnione śmieciami są zachyłki pod skałami i szczeliny lodowe, a liczne kiedyś stada koziorożców wycofały się w boczne doliny. Czoło lodowca – to już w sposób naturalny – w ciągu 11 lat cofnęło się o 800 m. „Trzeba zacząć poważnie myśleć o tym zakątku naszych gór, zanim będzie za późno” – pisze Kapadia w rozesłanym do przyjaciół sprawozdaniu z wyprawy.

*Józef Nyka*

# Sezon letni '96 w Tatrach



Tegoroczny sezon letni aktywnym wspinaczom kojarzył się będzie we wspomnieniach z kilkoma zjawiskami, które postaram się przedstawić w poniższym, ogólnym podsumowaniu. Swoje opinie oparłem na obserwacji ruchu wspinaczkowego w otoczeniu basenu Morskiego Oka.

Pogoda w tym roku nie dopisała. Okres letniej lampy ograniczył się do skromnego tygodnia w początkowych dniach czerwca. W późniejszym terminie aura niestety nie rozpieszczała spędzających swe wakacje w górach. Pomijając dwa ostatnie tygodnie lipca, kiedy to w kulminacyjnym momencie przyszło grzęznąć w zalegających Świstówkę śniegach, warunki atmosferyczne zmusiły do rozszerzenia wspinaczkowego ekwipunku o parasol i ciepłą czapkę. Prawdziwi entuzjaści raftingu, którzy pod koniec sierpnia wybrali się na Rysy, bynajmniej nie żałowali, że nie posiadają przy sobie fachowego wyposażenia (ponton - płetwy), wystarczyło bowiem wpasować się w jeden ze złobiających zbocze tuż pod granią torów wodnych, by po emocjonującej chwili znaleźć się pod opieką pani Jadzi w schroniskowym barze.

Wobec powyższego, nic dziwnego, że największą popularnością cieszyły się bezpieczne drogi, wiodące litym, skalnym terenem. Przyciągnęły one w Tatry sporą grupę młodych wspinaczy, odwiedzających do tej pory wyłącznie rejony skałkowe.

Wśród ciekawszych przejść przykuwają uwagę poczynania Krzysztofa Belczyńskiego i Marcina Tomaszewskiego, którzy – bądź to w zespole, bądź solowo – nie oglądając się na deszcz i śnieg, dokonali wiele wystrzałowych wspinaczek. Pomędzy osiągnięciami tej mło-

dej dwójki – zestawionymi poniżej – szczególnie jedno rzuca się w oczy – pierwsze letnie przejście, a trzecie w ogóle, „*Kantu Wielkiego Zacięcia*” na Kotle Kazalnicy. Aby jeszcze bardziej „obciążyć szczęki” starym wyjadaczom, dodam, że chłopcy zasiekali ścianę w 6 (słownie: sześć) godzin, częściowo w opadzie lodowatego deszczu!

Stało się również to, co stać się musiało. Potrek Drobot uporał się z odhaczeniem „*Luśniaka na Wczasach*” na zachodniej ścianie Kościelca, drogi na której zginął w 1993 roku Piotr Dawidowicz – guru młodego pokolenia wspinaczy tatrzańskich. Przypuszczam, że trasa ta, na kluczowym, kilkunastometrowym odcinku stopniowo wywieszająca się w cześć (dobre klamy), wkrótce stanie się drogą kultową.

Wśród łatwych dróg (trudności rzędu IV-V) najczęściej powtarzane były, tradycyjnie już zresztą, dwie ścieżki na pn.-zach. ścianie Mnicha – „*Orłowski*”, przeważnie z *wariantem Skierskiego* (ok. 62 przejścia) oraz „*Klasyczna*” (ok. 48 powtórzeń). Trudniejsze trasy (min. VI+) wybór wspinaczy uszeregował w następującej kolejności: „*Zemsta Wacława*” na Mnichu (VI+/VII-; ok. 36 przejść, wśród nich jedno przejście w wykonaniu wspinaczy po pięćdziesiątce! – serdeczne gratulacje!), „*Pachniesz Brzoskwinia*” na Czołówce Kopy Spadowej (VII-; ok. 27 przejść), „*Miedzymiastowa*” na Mnichu (VI+; 17 przejść), „*Wacław Spituje*” tamże (VII+; ok. 13 wyjść). Po ok. 11 przejść miały „*Dirrettissima*” Mniszka oraz „*Szare Zacięcie*” na Czołówce MSW (obydwie drogi o trudnościach rzędu VI+). W ogólnym rozrachunku doliczyłem się ok. 214 przejść dróg o trudnościach od VI+ w górę, z czego

ponad 70% miało miejsce na trasach wyposażonych w spity.

Nie wszystkim jednak do smaku jest ów stan – zauważalny stał się proceder kradzieży wyposażenia dróg zjazdowych – poznikały karabinki (zaklejone epidianem zamki) z „Wacławów” i z wierzchołka Zadniego Mnicha. Być może ta sama czarna owca upodobała sobie wyrwanie kartek z *Książki Wyjść* w Morskim Oku, na których autorzy tradycyjnie wyrysowali schematy swych nowych rozwiązań. Prawdopodobnie dla niepoznaki – na iwna – potakomiła się również na malunek „śmiertelnej”, poprowadzonej w tradycyjny sposób nowej drogi „Amerykańskie Trawersy” na Mniszku!

Wobec powyższych wypadków, wklejono w stanowiska na Mnichu trzy zjazdowe ringi, które – mam nadzieję – oprą się rękoma przywłaszczycieli oraz wyeliminują konieczność zjeżdżania – popularną już drogą – na starych i niewiadomej jakości pętłach. Kreatorom zaś nowych dróg – sugeruję zostawiać wykresy swych dzieł u Ani Czyżowej na Taborze.

Letnia pora okazała się nad wyraz szczęśliwa dla taterników – kroniki pogotowia nie zanotowały żadnej wspinaczkowej tragedii. Nieliczne wypadki turystyczne sprowadziły się do emocjonalnego zawatu angielskiego serca na Giewoncie (ach, jakie te polskie góry cudne!) oraz próby – niestety nieudanej – pokonania dolnych fragmentów *drogi Motyki* na Zamarłej Turni – głową w dół – z fotoaparatem w rękę (denat zleciał ze ścieżki na Kozią Przełęcz).

Basen Morskiego Oka nie został odwiedzony przez niedźwiedzie. Dla odmiany jednak można było się zaprzyjaźnić z – jedzącym z ręki – młodym jelonkiem. Zapewne w obawie przed jego tępym i ledwie rozwiniętym porożem, Straż Ochrony Parku wyposażyla swych ochotników, tłumnie buszujących po parkowych lasach (jagody, grzyby...), w rewolwery. Cóż, i śmieszno, i straszno zarazem...

Poniższe zestawienie być może okaże się niekompletne. Jeżeli kogoś pominąłem bądź uraziłem – wybaczenie. Jednocześnie proszę o nadsyłanie informacji o ciekawszych przejściach – również o schematy nowych dróg – na adres redakcji

## NOWE DROGI I WARIANTY

> Kazalnica, lewa część pn.-wsch. ściany: „METANOJA”, nowa droga pomiędzy „Symfonią Klasyczną” a „Wariantami Małolata”; J. Gołąb i M. Szymański; 7 i 8.06.; trudności: VII+/RP, IX-/A1 na odcinku wspólnym z drogą Momatiuka; droga częściowo ubezpieczona spitami (ze zjazdu); czas p.p: 8 godzin; czas powtórzeń: 6 godzin;

> Miękuszwiecki Szczyt Wielki, lewa część Ściany Czołowej; „PORFAWORA”, nowa droga pomiędzy „Małym Kominem” a „Miękkimi Ruchami”; T. Ferber i A. Mucha; 14.07.; trudności: VII+/RP; bezpieczna, godna polecenia droga (spity);

> Mniszek, lewa część wschodniej ściany; „BRYTYJSKIE TRAWERSY”, nowa droga (pomiędzy „Superdirtissima” a „Cudem Niepamięci”); K. Belczyński i M. Tomaszewski; 20.08.; trudności: VII/OS, VIII/AF; droga poprowadzona w tradycyjnym stylu (kości, haki), obiektywnie (wg autorów) niebezpieczna;

> Zamarła Turnia, pd.-wsch. ściana; „Z MOTYKĄ NA SŁOŃCE”, nowy wariant łączący „Prostowanie Motyki” z „Jargiłą”; 6.06.; trudności: VII+/AF; wariant poprowadzony w tradycyjnym stylu (spity);

## ODHACZENIA

> 20.06.; P. Drobot i G. Wieczorek; Kościelec, zachodnia ściana – „Łysy na Wczaszach”, pierwsze przejście klasyczne (VIII(?)/RP; dawniej V+, A1);

> 27.07.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Miękuszwiecki Szczyt Wielki, wschodnia ściana – „Głazkowie”, pierwsze przejście klasyczne (VII/OS; dawniej V+, A1);

## CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

> 6.07.; P. Janowski i M. Tomaszewski; Kazalnica – „Metanoja”, pierwsze powtórzenie; obniżenie trudności na VII/VII+; styl: ?; czas: 6 godzin;

> 18.07.; K. Belczyński, P. Lipiński, M. Tomaszewski; Ściana Czołowa MSW – „Porfawora”, pierwsze powtórzenie (VII+/OS);

> 28.07.; M. Kazior i Ł. Müller; Mnich – „Wariant R” (IX-/RP);

> 12.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Zamarła Turnia – „Sayonara” (VIII+/RP) – drugie przejście klasyczne;



Jaworowe Szczyty i grań do Szerokiej Jaworzyńskiej.

> 14.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Kocioł Kazalnicy – „Kant Wielkiego Zacięcia” – pierwsze przejście letnie, trzecie w ogóle (VI, A2);

> 15.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Czołówka MSW – „Skrzypek na Dachy” (VIII/styl:?) – trzecie przejście klasyczne;

> 16.08.; J. Breneizen i T. Przybylski; Mnich – „Zemsta Wacława” (VII-/OS) i „Wacław Spituje” (VII+/OS);

> 19.08.; M. Grotowski i M. Grzesiak; Mnich – „Wacław Spituje” (VII+/OS) – przejście kursowe;

> 24.08.; M. Grotowski i M. Grzesiak; Zadni Mnich – „Wakacje w Tybecie” (VII/OS), „Kompleks Stolicy” (VIII-/RP) – przejścia kursowe;

### ŁAŃCUCHÓWKI

> 25.07.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Czołówka MSW – „Greystone” (VII), Mnich – „Wariant R” (klasycznie?), „Keep Smiling” (VII);

> 27.07.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Mięguszwiecki Szczyt Pośredni – „Mączka” (V); Mięguszwiecki Szczyt Wielki, wschodnia ściana – „Głazkowie”, pierwsze przejście klasyczne (VII/OS); Szpiglasowy Wierch – „Malczykówka” (VI+);

> 1.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Zadni Mnich – „Wakacje w Tybecie” (VII/OS), „Masowanie Kompleksów” (VIII-/OS), „Kompleks Stolicy” (VIII-/OS), „Mróz” (VII/OS), „Głazek” (V);

> 2.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Kazalnica – „Warianty Małolata” (VI+/OS), „Pająki” (VIII/OS), „Malczykówka” (VI+/OS);

> 10.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Kazalnica – „Heinrich-Chrobak” (VII+/AF), „Diretissima” (VIII/OS);

> 19.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Czołówka Kopy Spadowej – „Milicjanci” (VI), „Mizio” (VII-), „Walka o Ogień” (VI), „Śmieszko-Janowski” (V+);

> 21.08.; K. Belczyński i M. Tomaszewski; Mały Młynarz, Kocioł Kazalnicy, Mnich, Kościelec – „Cztery Razy Sprężyna” (VII-); łączny czas podróży: 23 godziny;

### CIEKAWSZE PRZEJŚCIA SAMOTNE

> 14.07.; M. Tomaszewski; Czołówka Kopy Spadowej – „Pachniesz Brzoskwinia”; pierwsze przejście samotne z asekuracją (VII-/OS);

> 15.07.; M. Tomaszewski; Mięguszwiecki Szczyt Pośredni – „Lewy Dziadek” prawdopodobnie pierwsze przejście solowe z asekuracją (V+, AO), „Świerz” (III); po uprzednim pokonaniu z T. Ferberem kombinacji drogi „Gacopyrz” z „Kantem Filara” na Kazalnicy;

> 31.07.; P. Lipiński; Żabi Mnich – „Chrobak”, prawdopodobnie pierwsze przejście solowe z asekuracją (VI+/OS);

> 1.08.; M. Tomaszewski (bez asekuracji); Mnich – „Stanisławski” VI), „Oficjalski” (VI) i „Mogilnicki” (V+);

> 8.08.; M. Tomaszewski; Kazalnica – „Epitafium” pierwsze przejście solowe z asekuracją (VII+/RP);

> 11.08.; K. Belczyński; Czołówka Kopy Spadowej – „Pachniesz Brzoskwinia” solowe z asekuracją (VII-/OS); Żabi Mnich – „Fantazja Klasyczna” pierwsze przejście solowe z asekuracją (VII-/OS);

> 25.08.; Przemysław Komorowski; Zadni Mnich – „Wakacje w Tybecie” pierwsze przejście solowe z asekuracją (VII/OS).

# NAWIGACJA W WARUNKACH złej widoczności

Niewielu zapewne, którzy nie doświadczyli śnieżyca w górach, może sobie zdawać sprawę z tego niebezpieczeństwa. Kombinacja śniegu leżącego na powierzchni ziemi i intensywnie padającego śniegu oraz mgła i wiatr – wszystko to powoduje, że czasem niemożliwe jest określenie różnicy pomiędzy śniegiem na ziemi a tym unoszącym się w powietrzu. Jest zawsze coś schizofrenicznego w takiej sytuacji – praktycznie nie wiemy w jakim wymiarze się znajdujemy. Brak widoczności pociąga za sobą kompletną dezorientację i niestety zwiększone ryzyko narażenia się na poważne niebezpieczeństwa. Tego typu warunki mogą wystąpić w każdym górach, o każdej porze roku.

Prawdopodobnie każdy, kogo zastała w górach noc bądź znalazł się we mgle, a uważał, że pobłądził, zadał sobie dwa pytania: *gdzie ja jestem?* i *w którym kierunku chcę pójść?* Są to zresztą dwa podstawowe pytania w sztuce nawigacji. Odpowiedzi na nie możemy uzyskać na podstawie mapy i kompasu, który wskaże nam kierunek wędrowki. Dzięki temu mamy duże szanse przynajmniej zbliżyć się do miejsca przeznaczenia.

Oprócz interpretacji terenu z mapy i określenia właściwego kierunku, pożądane będzie oszacowanie dystansu pod względem czasu, a nawet odmierzenie danego odcinka krokami. Ponadto jest parę rzeczy, na które warto zwrócić uwagę, a które uczynią życie odrobinę łatwiejszym:

## Przygotowanie

Przestuduj dokładnie mapę, najlepiej w wieczór poprzedzający wyjście w góry. Zanotuj kilka niezbędnych szczegółów, takich jak kierunek marszu, czas, charakterystyczne cechy terenu.

Powinieneś również liczyć się z ewentualnym odwrotem. W momencie, gdy wszystko zaczyna obracać się przeciwko tobie – lepiej zawrócić! Zdecyduj o tym, gdy posiadasz jeszcze dosyć energii, niż gdybyś miał dotrzeć do swoich własnych granic. Nie zapominaj, że jeżeli wędrując, np. na północ wiatr wieje z kierunku południowego, czyli masz go w plecy, to w razie odwrotu będzie przeciwko tobie

– co może uczynić powrót nawet trudniejszym. Bądź ostrożny. Respektuj Górski Kodeks i Zasady Bezpieczeństwa w Górach.

Do wszystkiego z czego korzystasz powinieneś mieć także łatwy dostęp. Kompas, zabezpieczony cienkim, mocnym sznurkiem najlepiej umieścić na szyi bądź na nadgarstku. Mapę dobrze jest pokryć materiałem laminowanym, przystosowanym do częstego użycia w górach, i przechowywać ją w przezroczystej kieszeni wykonanej z polietylenu. Mapę można składać w ten sposób, aby pokazywała nam teren, przez który aktualnie wędrujemy, bez jej całkowitego rozwijania. Ktokolwiek próbował składać czy rozkładać mapę nawet przy zefirku, może powiedzieć, jakie to jest trudne i denerwujące.

## Koncentracja

Dobra nawigacja wymaga koncentracji. Wędrując samotnie zdany jesteś oczywiście na samego siebie. Jeżeli przewodnisz grupie, staraj się trzymać tych ludzi razem. Poza tym wyznacz kogoś odpowiedzialnego, kogoś, kto spełniałby rolę tzw. straży tylnej. Taka osoba czuwać będzie nad całością „stanu osobowego” grupy, upewniając się przy tym, że nikt nie pobłądził. Da ci to możliwość całkowitego skupienia się nad nawigacją. Lider grupy, szczególnie w warunkach ograniczonej widoczności, jest niezwykle ważną osobą.

Bądź uważny, jeżeli chodzi o możliwe błędy w nawigacji i spróbuj je korygować tak szybko i właściwie, jak tylko możesz. Dobrym pomysłem jest również mieć kogoś, kto mógłby sprawdzić kurs, który założyłeś – podczas gdy ty prowadzisz nawigację dalej. Teoretycznie winien to być ten z końca, ale często się zdarza, że tego typu warunki ograniczają bądź uniemożliwiają kontakt z liderem. Ponadto osoba ta ma i tak ważne zadanie trzymania grupy „w kupie”. Wędrujący bezpośrednio za liderem może być zbyt blisko, aby wprowadzić ewentualne poprawki do aktualnego kursu. W takiej sytuacji najlepiej byłoby, gdyby to był „trzeci” z kolei. Ktokolwiek by to był, musi to być

ktoś, kto jest równie dobry w interpretacji mapy i posługiwaniu się kompasem, jak ty jako lider.

Im gorsze stają się warunki atmosferyczne, tym poważniejsze staje się zadanie utrzymania grupy razem. Tym trudniej jest też ustalić cechy terenu, na podstawie których mógłbyś się przekonać o słuszności założonego kierunku. *[Założony kierunek jest wynikiem różnicy pomiędzy liniami pionowymi na mapie, symbolizującymi kierunek północ-południe\*, a domniemaną linią łączącą naszą aktualną pozycję z punktem przeznaczenia. Różnicę tę wyrażamy w stopniach i odczytujemy na tarczy kompasu w miejscu gdzie przebiega strzałka kierunku podróży. W miejscu tym znajduje się zazwyczaj wskaźnik. Igła magnetyczna kompasu wychyli się zawsze w kierunku północy magnetycznej. Aby teraz otrzymać właściwy kąt pomiędzy północą magnetyczną a założonym kierunkiem, dodajemy wartość poprawki magnetycznej. Obracamy się teraz wraz z kompasem, do momentu, aż północna część igły magnetycznej pokryje się idealnie ze strzałką linii orientacyjnych. Linia wskazująca (linia kierunku podróży) umieszczona na płytce kompasu, a zakończona strzałką, wskaże nam aktualny kierunek].* Zmierając do celu bądź do obiektu pośredniego, a nie chcąc go „przestrzelić”, będziemy mogli wykorzystać jednego z członków zespołu jako „symbol” tej właśnie „niewidzialnej” cechy terenu.

Wyślij zatem kogoś przed siebie na taką odległość, która stanowi granicę widzialności. Resztę grupy cofnij, o kilka kroków, abyś miał ich łatwo w zasięgu wzroku. Da ci to również pewność, że nikt z nich nie rozplynie się w gęstej mgie. Jeszcze raz sprawdź pozycję obiektu, w kierunku którego zdążasz. Teraz zażądaj od osoby, która „odtworza” rolę np. skały o przemieszczenie się w prawo bądź w lewo. W każdym razie „manipuluj” nią do momentu, aż nie znajdzie się absolutnie na kursie. Przenieś teraz cały zespół do miejsca gdzie tkwi twój „człowiek-skała” i powtórz całą zabawę raz jeszcze. Musisz być przy tym pewny, że zajmujesz dokładnie jego miejsce. Kontynuuj te manewry do czasu, aż osiągniesz cel.

\* Pionowe linie na mapie nie wyznaczają na ogół północy geograficznej, tylko tzw. północ topograficzną. Południki topograficzne przecinają się z geograficznymi pod sporym nieraz kątem (zwanym zbieżnością południków). Przebiegu południków geograficznych szukamy na ramce mapy, gdzie zwykle są opisane. Łącząc te same wartości długości geograficznej, otrzymujemy kierunek północy geograficznej. Wówczas jako poprawkę stosujemy wartość deklinacji magnetycznej. Jeżeli chcemy korzystać ze współrzędnych topograficznych posługujemy się odpowiednią dla danego arkusza mapy i roku wartością uchylenia magnetycznego.

R. Kardaś

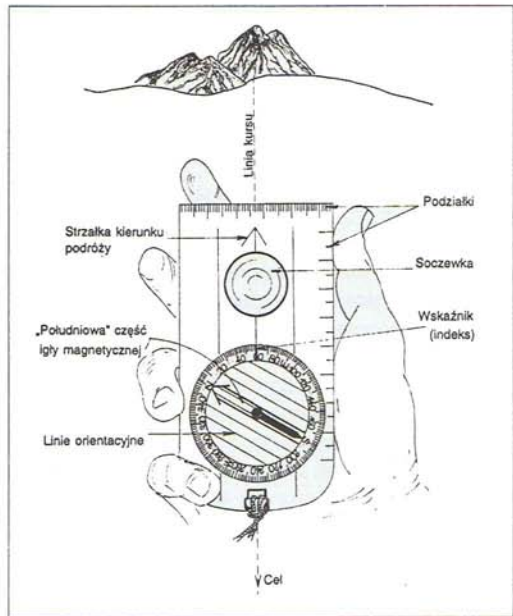
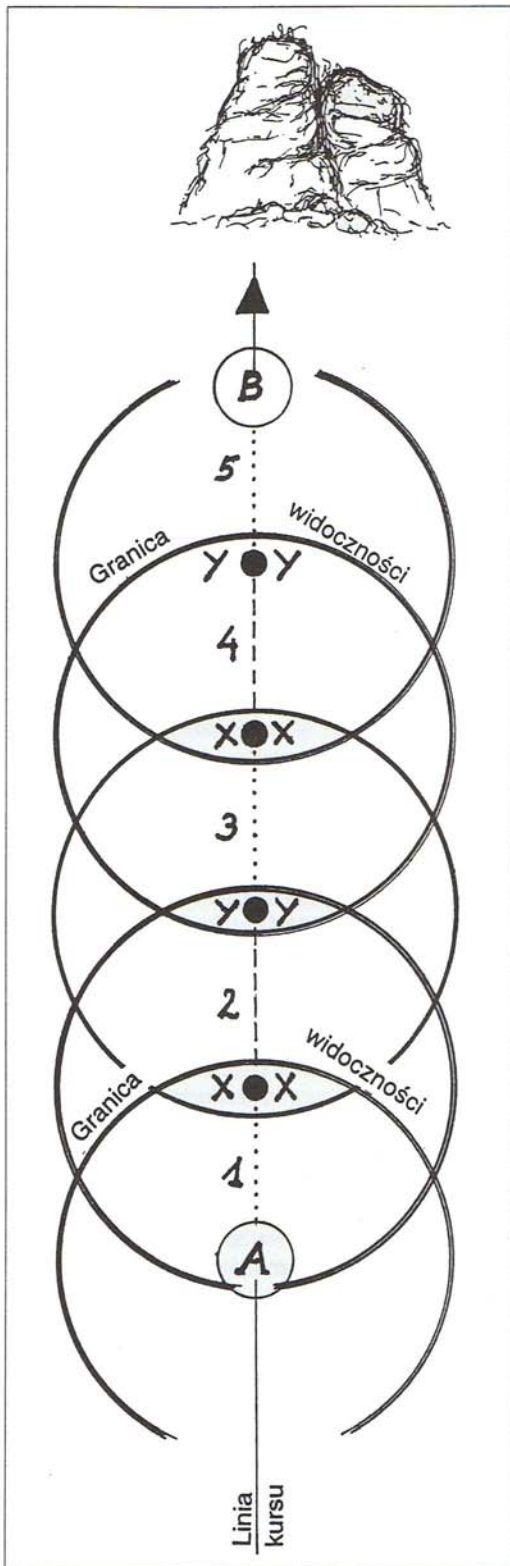
Jeżeli w zespole znajduje się dwóch doświadczonych nawigatorów, wówczas jeden naprowadza tego drugiego na pozycję dokładnie w linii kursu, (tak jak to było w przykładzie powyżej), po czym przechodzi dalej, mija go i zajmuje nową pozycję w miejscu, gdzie jest jeszcze widzialny dla tego drugiego. Teraz tę samą czynność wykonuje drugi z nawigatorów. I tak dalej, do momentu, aż trafimy na dany obiekt.

To wzajemne „przeskakiwanie” się nosi nazwę techniki *zabich skoków* (rys. 1). Jest to bardzo czasochłonna metoda, niemniej jednak, wykonywana w sposób prawidłowy, pozwala na niezwykle precyzyjną nawigację w warunkach ograniczonej widoczności.

## Obserwacja

Miej oczy i uszy otwarte na wszystko co może ustalić twoją pozycję i potwierdzić słuszność kursu. Być może nie będziesz mógł w tych warunkach atmosferycznych zobaczyć strumienia czy górskiej rzeki, ale zwykle będziesz mógł to zjawisko usłyszeć. Nie staraj się pokonywać dystansu większego niż 500 metrów. Im większy dystans, tym większy błąd. Błędny, kilkustopniowy nawet, odczyt wartości kątowej może spowodować to, iż podążając już w niewłaściwym kierunku, błąd ten możemy jeszcze powiększyć. Błąd 6° na dystansie 1 km spowoduje, że minimy cel w odległości 100 m. Jeżeli widzialność spadnie do 20 m (co w górach nie jest rzadkością) nie będziemy mieć szans, żeby cel nasz zobaczyć. Dlatego też umiejętności takie jak oszacowanie czasu czy odmierzenie dystansu krokami, odgrywają w tych warunkach niezmiernie ważną rolę.

Podążając do miejsca przeznaczenia zwykle wykorzystujemy obiekty pośrednie, ale takie, wzdłuż których poprowadzona w wyobraźni linia pokryje się z założonym kierunkiem. Ze względu na różnorodność form terenu, często się zdarza, że tracimy z oczu obiekt, do którego zmierzamy. Zastanawiamy się wówczas, czy wciąż jesteśmy w linii kursu. Wątpliwości wzrastają, kiedy odkryjemy, iż w odległości 10-15 metrów od naszego „kursowego” bouldera znajduje się inny, bardzo podobny. Aby sprawdzić poprawność naszego kierunku musimy zwrócić się twarzą w stronę obiektu, od którego wyruszyliśmy. A więc zrobmy to. Trzymając kompas w dłoni skróćmy ciało o 180°. Teraz dokładnie namierzmy strzałką kierunku podróży nasz obiekt. Nie obracamy tarczy kompasu! To wszystko. Jeżeli jesteśmy na kursie, „południowa” część igły magnetycznej (zazwyczaj biała) pokryje się dokładnie ze strzałką linii orientacyjnych znajdującą



Rys. 2. Sprawdzenie aktualnego kursu tzw. zwrotem przez plecy; strzałka kierunku podróży namierza obiekt wyjściowy, podczas gdy „południowy” koniec igły magnetycznej pokrywa się ze strzałką linii orientacyjnych.

<

Rys. 1. Metoda „żabich skoków” wykonywana przez dwóch doświadczonych nawigatorów X i Y.

1. Nawigator X maszeruje na odległość nieco mniejszą niż granica widzialności. Nawigator Y manewruje X-em tak długo, aż nie znajdzie się on dokładnie w linii kursu.
2. Grupa podchodzi do osoby X. Osoba Y wyrusza ze swojego miejsca, mija nawigatora X i zatrzymuje się w miejscu, gdzie jest jeszcze widziany. Nawigator X naprowadza teraz Y-ka na pozycję dokładnie w linii kursu. Po skończonym manewrze grupa dołącza do Y-ka.
3. Powtórzenie etapu 1.
4. Powtórzenie etapu 2.
5. Kontynuuj do chwili, kiedy zauważysz poszukiwany obiekt.

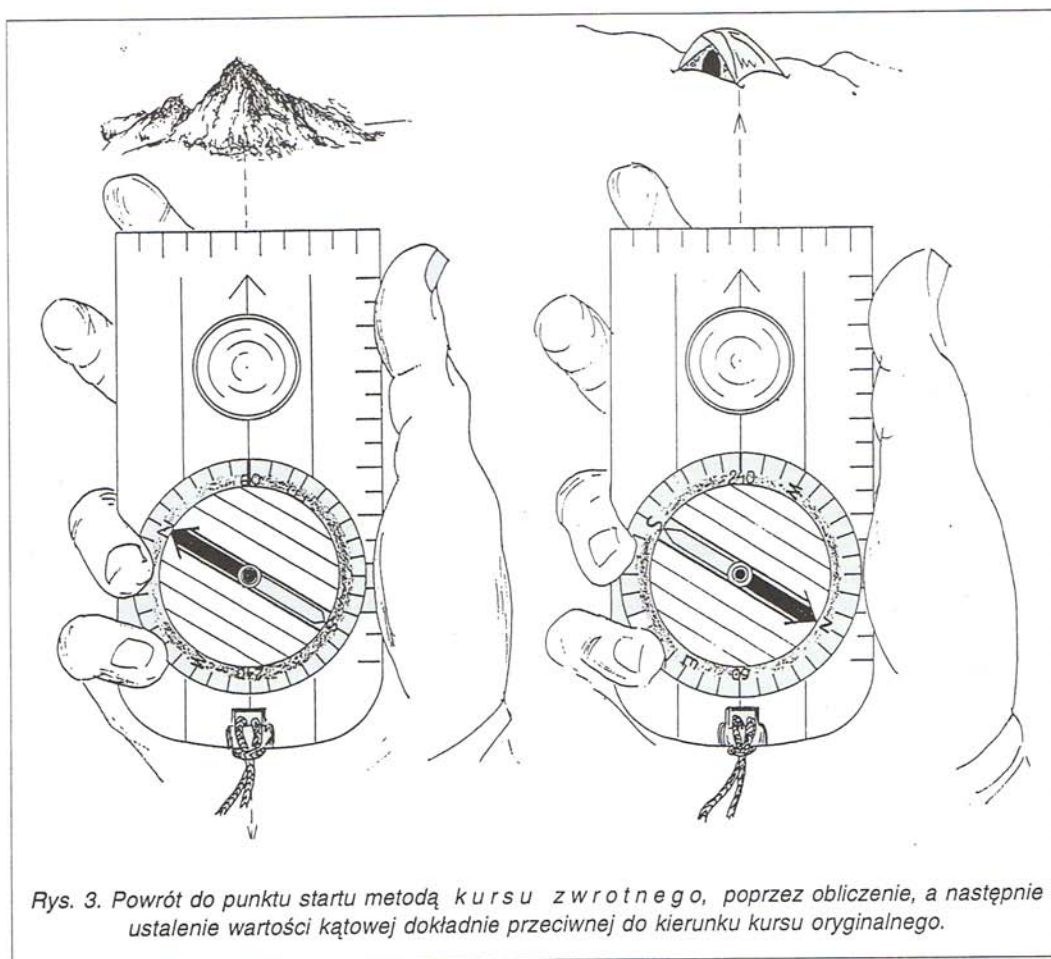
cych się w spodniej części tarczy kompasu. Jeżeli nie – trzymając obiekt cały czas na „celowniku”, poruszaj się w jedną czy drugą stronę – aż osiągniesz ten zamiar (rys. 2). To *spojrzenie za siebie* niewątpliwie pozwoli ci potwierdzić słuszność założonego kierunku, bądź pozwoli na wniesienie ewentualnej poprawki.

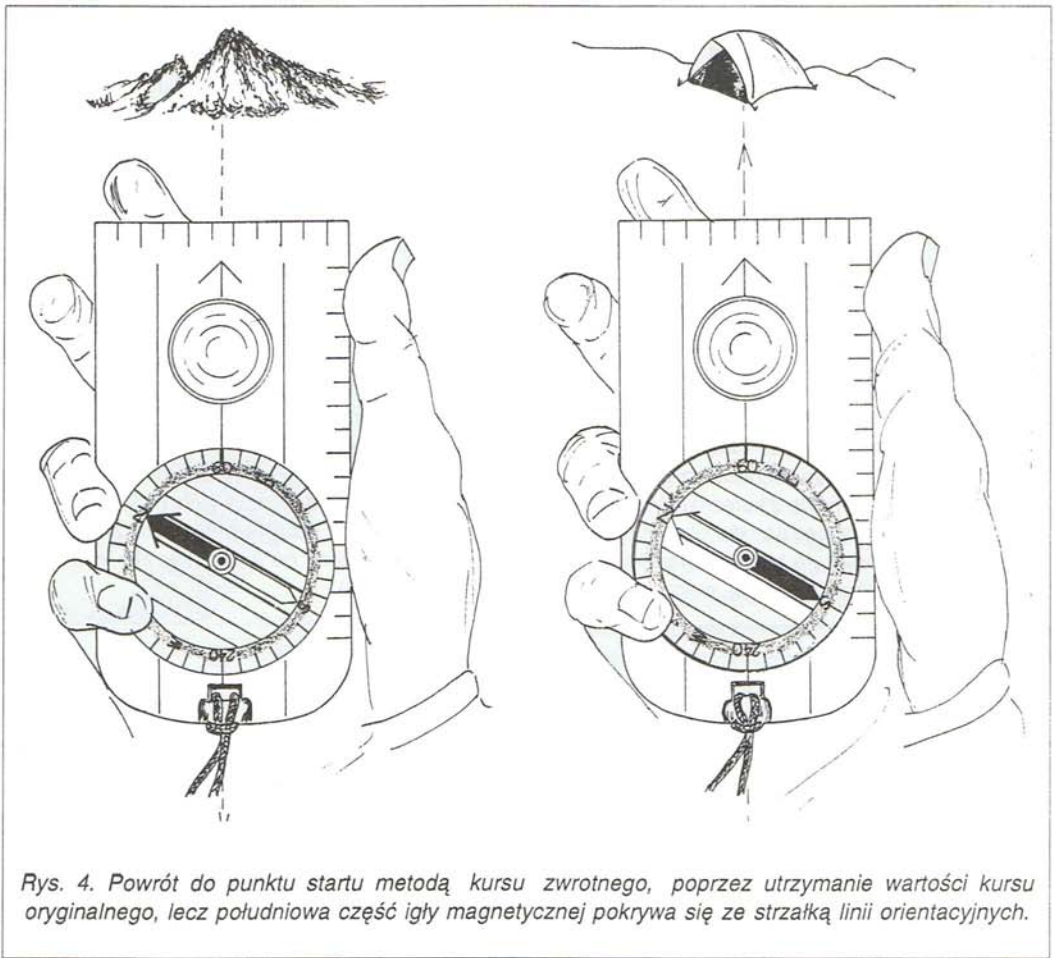
[...] Przypuśćmy, że znajdujemy się na szczycie jakiejś góry. Po skończonej wspinaczce bądź po turystycznej wyprawie zadawałamy nasze podniebienie... (nie, nie – boczek czy suszona kielbasa to już nie ten styl)... spożywając Power Bar, Red Bull no, w każdym razie co najmniej Snickersa albo Marsa. Pogoda jak na razie niezła, jest na co popatrzeć, gdzieś w dali punkciki naszych namiotów bazowych. To nasz cel – wracamy tam, skąd wyruszyliśmy. Wiemy, że po zejściu z góry stracimy je z oczu. Pora ruszyć. Co z kursem? W rzeczywistości naszym kursem będzie odwrotność tego, który nas tu doprowadził; na tarczy kompasu wartość dokładnie przeciwna tej, którą wskazuje indeks.

Jeżeli np. nasz oryginalny kurs, wyrażony w stopniach, wyniósł  $60^\circ$  – to przeciwną wartością tego zliczenia, jak to łatwo zauważyć na tarczy kompasu, byłoby  $240^\circ$  ( $60^\circ + 180^\circ = 240^\circ$ ). Jeżeli kurs początkowy wynosi np.  $300^\circ$  (a więc więcej niż  $180^\circ$ ) odejmujemy po prostu „połowę koła”. W tym przypadku zaliczeniem przeciwnym byłaby wartość  $120^\circ$  ( $300^\circ - 180^\circ = 120^\circ$ ). Spokojnie! – to prosta zasada.

Aby się dostać do obozu możemy postąpić dwojako. Albo:

1. założyć nowy, powrotny kurs na Bazę i określić jego wartość. Byłaby to wartość dokładnie przeciwna tej oryginalnej. Teraz, mając założony kierunek i ustaloną wartość kątową, ruszamy do miejsca naszego przeznaczenia. W drodze do Bazy trzymamy się oczywiście pośrednich obiektów tzn. tych cech terenu, które znajdują się pomiędzy naszą górą a bazą, ale leżą w linii kursu (rys. 3).





Rys. 4. Powrót do punktu startu metodą kursu zwrotnego, poprzez utrzymanie wartości kursu oryginalnego, lecz południowa część igły magnetycznej pokrywa się ze strzałką linii orientacyjnych.

II. nie zmieniając wartości kątowej na kompasie (eliminuje to możliwość błędu matematycznego) czyli zachowując wartość kursu oryginalnego obracamy się wraz z kompasem o  $180^\circ$ . Znamy to już, prawda? „Południowy” koniec igły magnetycznej winien pokryć się dokładnie ze strzałką linii orientacyjnych. A więc postępujemy podobnie jak w przykładzie ze sprawdzeniem założonego kierunku przez, powiedzmy, „zwrot przez plecy” (rys. 4).

Jeżeli więc chodzi o ustalenie wartości kątowej i kierunku dokładnie przeciwnego oryginalnemu, obie powyższe metody moglibyśmy nazwać *metodą kursu zwrotnego*.

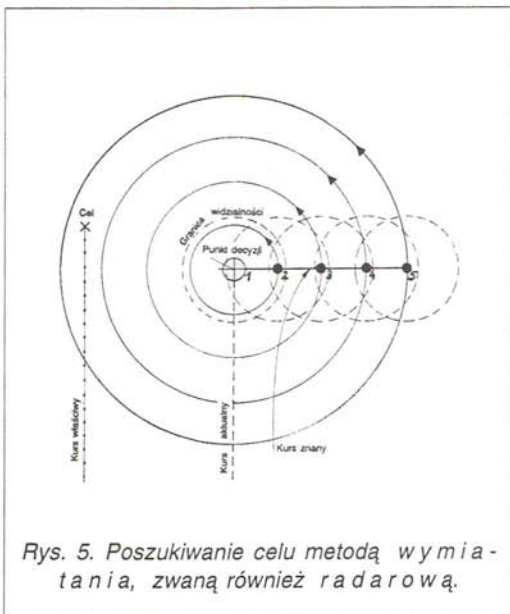
No dobrze, ale czas już schodzić, tym bardziej że z zachodu szybko zbliżają się ciemne chmurska. W dodatku zaczyna wiać. Czujemy gwałtowne podmuchy wiatru w plecy. W zapadających ciemnościach „łapiemy” pierwsze obiekty pośrednie. No, nie jest źle – jesteśmy na kursie. Przy jednym z nich

ustalamy swoją pozycję na mapie. Padający śnieg, mgła i ciemność z pewnością nie ułatwią nam zadania. Wiemy dokładnie gdzie jesteśmy i jaki dystans mamy jeszcze do pokonania. Ponownie sprawdzamy założony kierunek, znamy jego wartość. Wszystko w porządku. Chwila namysłu i już wiemy ile czasu – biorąc pod uwagę aktualne warunki atmosferyczne i rzeźbę terenu – potrzebujemy aby dojść do celu. (Zwykle aby oszacować czas korzystamy z reguły Naismitha).

Jeżeli znamy odległość dzielącą naszą aktualną pozycję od miejsca przeznaczenia, będziemy mogli pokonać ten dystans krokami – jest to szczególnie ważne w warunkach ograniczonej widoczności. Nieznalezienie celu, takiego jakim jest np. namiot, nie jest w tych warunkach czymś niezwykłym. Pokrzepieni na duchu i umyśle rażno ruszamy przed siebie. Ale coś tu nie gra – czas, który założyłeś minął. Przemierzyłeś uważnie krokami ten dystans a obozu nie widać. Być może błędnie oszacowałeś

czas, być może potrzebujesz go odrobinę więcej. W takim razie przejdź jeszcze ze 100 metrów, nie więcej – i oczywiście o ile nie wynika z mapy, że grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. O.K. – zatrzymaj się. Spójrz uważnie na to, co cię otacza (jeżeli cokolwiek dostrzeżesz), spójrz raz jeszcze w mapę... i podejmij jakąś decyzję. Jeżeli wciąż twojego obiektu nie widać, a nie popełniłeś żadnego głupiego błędu, jeżeli jesteś pewien, że cel powinien znajdować się „gdzieś tutaj”, to znaczy, że przestreliliście. W takiej sytuacji – stosując jeden ze sposobów znanej ci już metody kursu zwrotnego – najlepiej byłoby wrócić. Wróć o owe 100 metrów. Jeżeli żadna z zauważalnych cech terenu nie świadczy ani o kierunku, ani nawet o bliskości Bazy, będziesz musiał uciec się do tzw. techniki wymiatań.

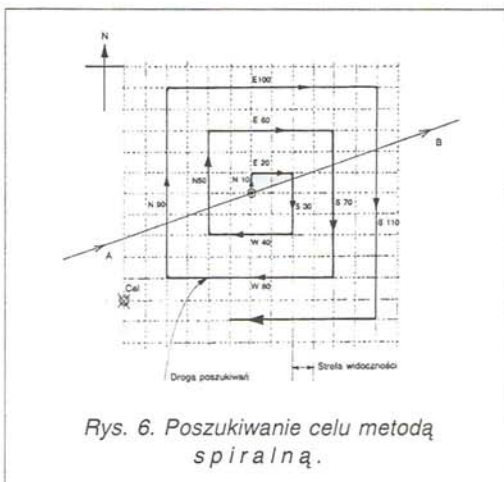
Pozostawmy w tej samej grupie. Wszystko co musimy zrobić to rozciągnąć się w szereg, na taką odległość, aby każda osoba (poza tymi na końcach szeregu) widziała swoich dwóch sąsiadów, z każdej ze stron. Linia, która tworzy ten szereg, jest prostopadła do linii, wzdłuż której przebiega aktualny kurs. Zazwyczaj odległość pomiędzy członkami zespołu wyznacza granica widzialności. Osoba, która podejmuje decyzję o zastosowaniu tej techniki (zwykle jest to lider), powinna stać dokładnie w miejscu gdzie przebiega aktualny kurs. Ponadto, dowodzący całą akcją ustala „nowy” kurs wzdłuż linii, którą tworzą jego ludzie. Cały ten szereg zaczyna się teraz poruszać wokół osi obrotu, którą stanowi lider grupy. Pozo-



Rys. 5. Poszukiwanie celu metodą wymiatań, zwaną również radarową.

staje on w tym samym punkcie, przez który przebiega oryginalny kurs, do momentu odnalezienia celu (rys. 5).

[...] Wędrując samotnie, jasnym jest, że nie możesz skorzystać z techniki opisanej powyżej. Z powodzeniem natomiast będziesz mógł zastosować metodę polegającą na zmianach kierunku o 90° i rozszerzeniu pola poszukiwań. Metoda ta nazywana czasami spiralną jest niezwykle prosta.



Rys. 6. Poszukiwanie celu metodą spiralną.

Jedną z korzyści przemawiającą za jej zastosowaniem jest ta, że im mniejszy jest błąd początkowy, tym szybciej poszukiwany obiekt będzie odnaleziony. Bez względu na to gdzie znajduje się cel, będzie on ostatecznie zauważony. Gdyby obiekt nie został odnalezony w odpowiednim czasie, metoda ta umożliwi łatwy powrót do miejsca, skąd rozpoczęliśmy poszukiwania. Przypuśćmy, że jesteś na kursie, w linii A-B (rys. 6). Możesz być w jakimkolwiek miejscu tego odcinka, ale kiedy zdecydujesz się rozpocząć swoje poszukiwania, będzie się już liczył czas. Aby uprościć sprawę, początkowym kursem powinien być kierunek północny magnetycznej. Przejdź zatem 10 kroków w kierunku północnym, zmień kierunek o 90 – przejdź 20 kroków na wschód, ponownie zmień kierunek o 90 – przejdź 30 kroków na południe, potem 40 na zachód. Teraz zmień kierunek znowu o 90, czyli na północny, i przejdź 50 kroków...

W metodzie tej odległość jaką przemierzamy może stanowić również granica widzialności. I tak w wędrowce na wschód pole poszukiwań rozciągamy na podwójną odległość granicy widzialności. Maszerując na południe dystans ten potroimy, itd. do momentu kiedy odnajdziemy cel.

# BLISKIE SPOTKANIE...



23.07.1996 r. – pogoda nie była najlepsza, kiedy rozbijaliśmy namioty na lodowcu Tete Rouse (3167), opodal schroniska. Obok nas stało już kilka innych polskich namiotów. Schronisko było pełne amatorów Mont Blanc, ale niebo nie wyglądało zbyt ciekawie. Co prawda „wróżki” z Chamonix zapowiadały ładną pogodę z przelotnymi jedynie burzami, lecz patrząc na to, co się wyrabia z pogodą, trudno było nam uwierzyć, że to „COŚ” jest tylko przelotne. A przez ostatnie cztery dni była tu ponoć pełna lampa.

Oba nasze namioty obłożyliśmy solidnymi kamolami, a neralgiczne punkty tropiku od strony nawietrznej osadziliśmy dodatkowo czekanami. Wiatr się wzmagał, więc nie mieliśmy ochoty na tapanie fruwającego radośnie tropiku.

Nocą rozpętało się istne piekło. Waliło na przemian deszczem, śniegiem i gradem. Szargało namiotami na prawo i lewo, ale nasze stare „Otryty” okazały się bardzo wytrzymałe. Co pewien czas ciemność przecinał nagły błysk, a potem grzmot przetaczał się donośnym echem po alpejskich stokach. Nie mogłem spać i nie byłem w tym chyba osamotniony. Szalony łopot targanego tropiku i odgłosy burzy skutecznie wybijały nas ze snu. Do tego wszystkiego poczułem lekkie mdłości z powodu wysokości. Trochę nisko mnie wzięło, ale za to później – wyżej miałem już spokój. Nagle błysk złął się w jednej chwili z potwornym grzmotem. Efekt był niesamowity. Nawet umarłego wyrwałoby z objęć Morfeusza. Byłem jednak spokojny. Czterdzieści metrów od nas znajdowało się schronisko, więc jeśli nawet..., to powinno sćiągnąć uderzenie na swój piorunochron. Przewróciłem się na bok i nasłuchiwałem dalej. Bardzo dziwnym efektem było to, że po głośnym grzmocie nagle robiło się zupełnie cicho. Na chwilę ustawał wiatr, jakby ogłuszający grzmot rozpędzał całą nawałnicę. Ale już po chwili namiot zaczynał swój szalony taniec i tak do rana.

Ranek nie zachwyił nas swym widokiem. Parszywa pogoda zawisła nad górami i tylko krótkie przerwy między opadami dawały szansę na wychylenie nosa z namiotu. We wspomnieniach z upojnej nocy przewijał się podziw dla siły efektów dźwiękowych minionej burzy. A trzeba było przyznać, że trzy razy walnęło gdzieś bardzo blisko.

W schronisku również panowało przygnębienie. Przekleństwa rzucane w różnych językach na widok tego, co działo się za oknem, były wystarczającym komentarzem. Francuska obsługa schroniska przekazała, że „wróżbici” z dołu twierdzą, iż to może potrwać ze dwa dni. No to piach...! Sześć osób z naszej grupy zdecydowało się zejść na dół. Mieli mokre śpiwory. Ja i Krzysiek postanowiliśmy zostać ze sprzętem i prowiantem całej grupy, by poczekać aż nasi podejdą ponownie.

Nie przespana noc ciążyła mi na powiekach, a siedzenie w schronisku wiało nudą. Postanowiliśmy więc z Krzyskiem pójść do namiotu i trochę się zdrzemnąć. Ja miałem suchy śpiwór. Nocą leżałem tak, że łopoczący tropik, po którym ściekała sobie woda, nie dotykał mi ani do głowy, ani do stóp. Wszyscy powyżej 170 cm mieli już z tym kłopoty. Przynajmniej czasami kurduple mają lepiej. Także oryginalny KARRIMAT odwdzięczał się za fakt wydania na niego prawie okrągłego miliona. Nie nasiąkał wodą od spodu. Krzysiek miał niestety zwykły materacyk, puchowy śpiwór (ściągający całą wilgoć z namiotu) i dodatkowo jest dryblasem. Spełniał więc wszystkie warunki, żeby mieć mokro, ale był twardy.

Chyba się trochę zdrzemnąłem, kiedy usłyszałem, że znów po namiocie wali deszczem i gradem. Wiatr się rozszalał i kilkakrotnie gdzieś daleko huknęło. Leżałem na wznak z otwartymi oczami. Ze śpiwora wystawały mi tylko oczy i nos. Nagle potworny grzmot wstrząsnął całym plateau lodowca Tete Rouse, a oślepiający błysk przeszył mi wzrok. Huczało mi dosłownie w uszach, ale moje

zmysły skupiły się na innym dziwnym zjawisku. Z okolic namiotowego masztu, przy którym rzączyłem leżeć, dymiło się! Poczujęm swąd spalenizny. Chyba nawet nie zdążyłem przestraszyć się grzmotu, za to odczuwałem ogromne zdziwienie. Trochę oniemiały i zaskoczony spojrzałem w drugą stronę na leżącą obok mnie mumię – Krzyśka. Ten nagłymi ruchami wy dobył twarz zakopaną w śpiworze. Jego oczy były okrągłe jak pięciocziółtówki. Wrzasnął tylko: „Dostałem!!! Spieprzamy!!!” Chyba dopiero teraz załapałem co się naprawdę stało. Niemal panicznymi ruchami wygrzebałem się ze śpiworów i zaczęliśmy walczyć z butami, które jak zwykle gdy człowiekowi się spieszy, stawiają zacięty opór. Szybkim ruchem otworzyłem zamek i zerknąłem na styk masztu z tropikiem, skąd jeszcze chwilę temu wydobywał się dym. Była tam tylko niewielka dziurka. Dobiegliśmy do schroniska. W przedsiönku stał na chwiejnych nogach błąd jak papier Andrzej (jeden z Polaków, który również pozostał w namiocie) i dziwnie mamrotał oparty o półkę. Jego namiot rozbity był dalej od naszego, a jednak to on był szybszy. Zaczął coś bełkotać o kłębach dymu. Nogi mu dygotały i widać było, że też oberwał. Czuliśmy się już wszyscy bezpieczni, więc cała ta sytuacja zaczęła nas bawić. Tym bardziej, że „gorąca” relacja Andrzeja, w którego namiot również gwizdnęło doprowadziła nas wręcz do łez – oczywiście ze śmiechu. „Chłopaki, k... jak wałnęło! Pełno dymu, nie mogę wstać, widzę – leży ręka. Jezu nie mam ręki. Nie, rusza się, to moja!!! Rany, nie mogę chodzić (a przybiegł szybciej od nas), dostałem po nogach i wszystko k... śmierdzi spalenizną.” Tu Andrzej sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął... pudełko zapatek, ale wszystkie były spalone. W tym momencie to już się prawie turlaliśmy ze śmiechu, choć Andrzej dopiero dochodził do siebie. Odreagowywaliśmy chyba własny stres. Chwilę później sprawdziliśmy jeszcze inne namioty, bo dotarło do nas, że ktoś jeszcze mógł oberwać. Na szczęście dziewczyny z innej polskiej grupy zeszyły na dół, a dwie, które pozostały, siedziały wówczas w schronisku. Dokładniejsze oględziny naszego



*Końcówka statywu, tytanowa rura i plecak ze śladami wyładowań.*

*Fot. A. Kłós*

sprzętu wykazały, że piorun uderzył w nas kilkoma nitkami prądu. Na tropiku wypaliło szereg malutkich dziurek, jakby ktoś strzelił serią z karabinu. Największa (ok. 1 cm średnicy) znajdowała się przy aluminiowym maszcie. W podłodze namiotu, na styku z moim karimatem były cztery pięknie wypalone dziury. Mój KARRIMAT uratował mi tyłek. Był w tym miejscu nadpalony od spodu, ale prądu nie puścił. A przecież cała podłoga w namiocie była mokra po nocnych ulewach. Dlatego Krzyśka wałnęło w tyłek, bo jego karimat podsiąknął wodą, dzięki czemu załapał się na efektywną pobudkę. Andrzeja grzmotnęło również przez mokry karimat i śpiwór. W przedsiönku naszego namiotu leżała na karimacie plecak ze sprzętem. W poszyciu plecaka znaleźliśmy kilka małych dziurek, a w środku nadtopione w paru miejscach tytanowe rury, obiektyw i statyw aparatu. Karimat miał również kilka ślicznie wypalonych na wylot dziur. Obok leżało kilka par nietkniętych raków.

Następnego dnia przyszła lampa. Podchodząc wyżej spotkaliśmy Polaków, którzy schodzili z Mont Blanc. Jak się okazało, tego feralnego dnia oni również mieli „bliskie spotkanie”. Kiedy wchodził do Vallota, wałnęł piorun. Jeden z nich, który nie zdążył jeszcze wejść, oberwał z taką siłą, że dosłownie podrzuciło go i uderzyło nim o skały. W tym samym momencie dostało również dwoje Francuzów. Dziewczyna leżała dwie godziny zupełnie nieprzytomna. Myśleli, że umrze. On i ten drugi Francuz szybciej dochodzili do siebie. Później, kiedy się trochę uspokoiło, przyleciał helikopter. Zabrał Francuzów, a on postanowił zostać ze swoim zespołem. Następnego dnia wszedł na Mont Blanc. Tylko na jego goretexowej kurtce, od barku do piersi, został ślad – seria wypalonych dziur podobna do tej z naszego tropiku.

Dla mnie – przyzwyczajonego do widoku piorunów, które wałą grubymi zygakowatymi liniami (potrafiącymi rozłupać ogromne drzewa), to było niesamowite przeżycie. Tam, wysoko w górach człowiek jest „na szczęście” jakby wewnątrz burzy. Siła uderzenia piorunów jest zupełnie inna. Ich pole rozkłada się na dużą powierzchnię. Czasami nowej generacji ubrania (suchy polar i kurtka z gore-texu) mogą także uratować czyjąś skórę. Tego dnia nikomu nic się nie stało. Przynajmniej nie z powodu wyładowania atmosferycznego\*). Pozostały niesamowite przeżycia i ślady wypalone w sprzęcie. Ale to nie znaczy, że burzę w górach można lekceważyć. Tym razem wszyscy mieliśmy SZCZĘŚCIE.

\*) 24.07.1996 na stokach Mont Blanc podczas huraganowych burz zginęło z wycieńczenia 2 niemieckich alpinistów.

# KURS INSTRUKTORÓW WSPINACZKI SKALNEJ

Tegoroczne zmagania o uzyskanie stopnia instruktora wspinaczki skalnej rozpoczęły się na długo przed egzaminem wstępnym. Komisja Szkolenia PZA zażyczyła sobie mianowicie, aby kandydaci na instruktorów nadesłali kilkustronicową opracowania na temat „Rola instruktora w środowisku wspinaczkowym”. Niewątpliwie jednym z motywów postawienia tego wymogu była chęć wstępnego przeszedzenia stawki kandydatów. Wbrew przypuszczeniom niemal wszyscy zainteresowani ochotczo chwycili za pióra i Komisja dość nieoczekiwanie weszła w posiadanie kilkunastu interesujących referatów na zadany temat. Jak się okazało, kandydaci na instruktorów posiadali wyrobione poglądy na zadania, które powinien wypełniać prawdziwy szkoleniowiec, pojawiły się też oceny krytyczne, zwłaszcza w stosunku do niektórych metod szkoleniowych lansowanych przez część instruktorów starszej generacji. Reasumując, nadesłane opracowania dostarczyły Komisji Szkolenia PZA nader ciekawych materiałów do przemyśleń...

Na egzaminach wstępnych, zorganizowanych w tym roku na krakowskiej Koronie, przybyły 22 osoby.



A. Elwirski ratuje z opresji „rannego” kursanta.



Na taborze w Sokolikach. Od lewej stoją: M. Kacperek, R. Piszczek, M. Czyż, J. Rozbicki, R. Szumiec, siedzą w środku: P. Kruczek i L. Kopczyński, siedzą na dole: M. Zembał, A. Makarczuk i P. Xięski. Za barierką stoi instruktor asesor Z. Trzmiel.

Oceniano umiejętności wspinaczkowe na drodze o trudnościach VI.1 oraz wprawę w manipulacjach linowych związanych z asekuracją. Większość kandydatów pokonywała zadane trudności z dużym zapasem i wiadomo było, że rozstrzygnięcia zapadną dopiero po egzaminie pisemnym. Lista pytań zawierała 35 pozycji, z których 20 dotyczyło zagadnień technicznych. Ostatecznie na kurs zostało przyjętych 14 osób w tym 2 panie.

Teoretyczna część kursu odbyła się tradycyjnie w Betlejemce od 14 do 21 kwietnia 1996 r. Kadre kursu tworzyli koledzy: R. Emilewicz, A. Gąsienica-Józkowy, R. Janik, M. Kujawiński, B. Słama, W. Sonelski, W. Świącicki – kierownik kursu.

W trakcie intensywnych zajęć słuchacze kursu zunifikowali swoją wiedzę na tematy techniczne oraz

zapoznali się z pedagogicznymi aspektami pracy instruktorskiej. Pakiet spraw medyczno-sanitarnych został przećwiczony w siedzibie TOPR.

Praktyczną część kursu zapoczątkował pokaz pracy instruktorskiej z kursantami na sztucznej ścianie. Terenem ćwiczeń była ściana zlokalizowana na terenie AWF Katowice, a zajęcia prowadził adiunkt tej uczelni kolega W. Sonelski. Właściwą część stażu odbywała się jak zwykle w Rzędkowicach w pierwszych tygodniach maja. Praca stażystów polegała na wyszkoleniu dwójki kursantów pod okiem sprawujących nadzór instruktorów asesorów. Kadre praktycznej części kursu instruktorskiego stanowili następujący koledzy: R. Emilewicz, W. Jedliński, A. Marczak, P. Panufnik, B. Słama, W. Świącicki, A. Zieliński oraz T. Ręgwelski sprawujący pieczę nad ćwiczeniami asekuracji dynamicznej.

Po miesięcznej przerwie, w dniach od 6 do 9 czerwca odbyła się ostatnia część kursu. Terenem zmagania były Sokoliki, gdzie oprócz poznania nowego rejonu szkoleniowego chodziło o wykazanie się umiejętnościami praktycznymi z zakresu ratownictwa ścianowego oraz zdolnością do samodzielnego poruszania się w nieznanym terenie. W skład egzaminacyjnej kadry kursu wchodził: T. Kliś, B. Słama, W. Świącicki oraz Z. Trzmiel. Poziom wyszkolenia aspirantów w dziedzinie ratownictwa nie przyniosłoby wstydu żadnej uczelni szkolącej instruktorów. Wprawdzie niektórzy ze zdających byli rozczarowani łatwością zadań ratowniczych, no ale jeśli podebranie w zjeździe nieprzytomnego rannego wiszącego bezwładnie pod okapem i zwiezenie go pod ścianę jest zadaniem łatwym, to rzeczywiście można było mieć poczucie niedosytu.

Największe emocje budziło jednak oczekiwanie na nocny bieg terenowy na orientację. Trasę biegu ułożył niedysyjszy uczestnik rajdu Camel Trophy, a obecnie instruktor PZA, kol. Z. Kieras. W wyniku sugestii B. Słamy bieg terenowy przyjął formułę crossu sprawnościowego. Instruktorzy oprócz wyznaczania drogi w ciemnościach z kompasem w ręce musieli pokonywać różne przeszkody terenowe, gdzie gwóźdź programu stanowiło nocne prusikowanie na Mały Sokolik, a następnie trawersowanie po tyrolsku na wierzchołek Wielkiego Sokolika. Trzeba przyznać, że wszyscy startujący w biegu instruktorzy wykazali się wielką determinacją i co najmniej zadawalającą sprawnością techniczną. Ostatecznie kurs instruktorów wspinaczkowej skalnej ukończyły następujące osoby: Jerzy Bielecki KW Poznań, Marek Czyż, Piotr Kruczek, Renata Piszczek, Robert Szumiec – wszyscy KW Kraków, Artur Elwirski i Jakub Rozbicki – obaj KW



R. Szumiec pokonuje trawers tyrolski pomiędzy Sokolikami.

Wszystkie zdjęcia: W. Świącicki

Trójmiasto, Marcin Zembal i Piotr Xięski – obaj KW Katowice, Anna Makarczuk i Dariusz Mielczarek – oboje AKG Łódź, Leszek Kopczyński KW Jastrzębie oraz Marcin Kacperk reprezentujący KW Zakopane. Gratulujemy!



Łódzkie sklepy górskie  
**GLOBETROTTERS  
SHOP**

ul. Piotrowska 79  
PL 90-423 Łódź  
Tel./fax (42) 33-07-44

**POLECAJĄ:**

PLECAKI, NAMIOTY, KARIMATY, ŚPIWORY,  
SPRZĘT ALPINISTYCZNY, ODZIEŻ I OBUWIE TU-  
RYSTYCZNE, TREKKINGOWE, WSPINACZKOWE,  
MAPY, PRZEWODNIKI, CZASOPISMA GÓRSKIE

**RENOMOWANYCH FIRM:**

ALPINUS, CAMPER, EUROTRADE, FATRA, FILAR,  
HASTA, HIMAL SPORT, JANITEX, JANY SPORT,  
LHOTSE, MAK SPORT, MELLO SAMAS, PAJAK,  
PAKER, SUMMIT SPORT, TRAMP, YETI.

# Rola instruktora w klubie i w środowisku wspinaczkowym

Instruktor wspinaczki skalnej to pierwszy stopień wtajemniczenia w dziedzinę wiedzy wspinaczkowo-dydaktycznej. Wiele osób wspinających się marzy o przypięciu „blachy” do piersi. To niewątpliwie nobilituje w środowisku, ale i nakłada pewne obowiązki. Należy zdawać sobie sprawę z faktu, iż jednym z czynników kształtujących przyszłe oblicze wspinania jest postawa instruktorów – ich zaangażowanie, fachowość, umiejętność nawiązania kontaktu z młodzieżą.

Zastanawiając się nad rolą instruktora w klubie i w środowisku wspinaczkowym należy zacząć od funkcji podstawowej, jaką jest szkolenie młodzieży. Dobrze pełniona rola szkoleniowca wymaga solidnej wiedzy fachowej, popartej doświadczeniem, wymaga też talentu pedagogicznego. O ile dwie pierwsze cechy można wypracować, trzecia, niestety, to tzw. dar Boży i nigdy osoba bez „skłonności” pedagogicznych nie będzie dobrym instruktorem. Pedagog to człowiek umiejący dostrzec i zareagować – a wszystko to w odpowiednim momencie. Co więcej, nie chodzi tu tylko o umiejętności czysto wspinaczkowe, ale o pewną wiedzę psychologiczną. Różnorodność motywów kierujących ludzi na kursy wspinaczkowe, ich oczekiwania, predyspozycje fizyczne i psychiczne, umiejętność działania w zespole, szybkość uczenia się, konfliktowość – gąszcz, w którym instruktor nie może zginać! Musi być przewodnikiem, samemu poruszać się sprawnie. Wiedza pedagogiczna i zdolności instruktora w tym zakresie determinują efektywność procesu szkolenia.

Specyfika nauczanego przedmiotu tj. możliwość wystąpienia sytuacji zagrażających zdrowiu i życiu kursantów wymaga od szkoleniowca zdwojonej spostrzegawczości, zdecydowania, błyskawicznych interwencji – gdy trzeba ostrych i bezparadonowych.

Instruktor winien pełnić rolę eksperta, posiadającego własne zdanie i wyrobiony pogląd na różne aspekty sztuki wspinaczkowej. Jest to niezbędne w codziennej praktyce szkoleniowca, szczególnie ważne podczas przeprowadzania egzaminów.

Egzaminator – to kolejna funkcja instruktora. Chyba najmniej wdzięczna, bo przecież czasem trzeba kogoś „oblać”. Konieczny jest tutaj obiek-

tywizm. Niepoddawanie się emocjom i stanom psychicznym. Dawanie szansy do końca i co niemniej ważne „uczenie do końca” tzn. traktowanie egzaminu jako jeszcze jednej okazji do przekazania wiedzy. Nie można jednakże pobyłać błędem, które bezpośrednio wpływają na jakość asekuracji, błędem utrwalającym złe zachowania, obniżającym bezpieczeństwo podczas wspinaczki.

W związku z malejącą średnią wieku osób zapisujących się na kursy wspinaczkowe wzrasta znaczenie wychowawczej roli instruktora. Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że wychowywanie to nie nakazywanie i egzekwowanie, ale też i pomaganie. Nie można jednakże popadać w nadopiekuńczość wobec kursantów, bo w ten sposób zabija się ich samodzielność.

Instruktor musi służyć własnym przykładem zachowań. I to zarówno natury czysto technicznej, związanych ze wspinaniem, jak i zachowań moralnych. Wszelkie wynaturzenia, niesprawiedliwości, zachowania destrukcyjne w środowisku powinny być piętnowane, a nie kto inny, ale właśnie instruktor ma obowiązek rozpoznać zło i zareagować.

Młody człowiek trafiający do klubu oprócz tego, że chce się wspiąć, najczęściej poszukuje poczucia przynależności do wspólnoty. Poczucie to jest potrzebne każdemu człowiekowi niemalże w tym samym stopniu co powietrze, którym odycha. Niezaspokojona potrzeba kontaktu i akceptacji, często nieświadomiona, pcha młodzież ku różnym zachowaniom – nieraz szokującym.

Dobrze, jeżeli w swej wędrówce trafią na kogoś, kto chce i umie im pomóc. Instruktor powinien umieć zauważyć ludzi potrzebujących pomocy. Tak niewiele czasem potrzeba – gest, podanie ręki, uśmiech, zwykła ludzka serdeczność. Niedobrze jeżeli instruktor nie potrafi (nie chce) okazywać zainteresowania, nie potrafi być otwarty i szczerzy.

Instruktor najczęściej jest pierwszą osobą z tzw. starszego pokolenia, z którą styka się młodzież. Stąd bezpośrednio wynika jego rola jako łącznika międzypokoleniowego. Aby społeczność była silna i dawała wsparcie swym członkom, musi być zintegrowana. Brak kontaktu pomiędzy starymi i młodymi wspinaczami jest zjawiskiem niepokojącym. Nie jest dobrze, jeżeli młodzież nie ma możliwości

czyrpania wiedzy płynącej z doświadczeń starszych kolegów. Wyważenie otwartych drzwi to strata czasu, a w przypadku wspinania może nawet zdrowia... Nie tylko wiedza jest ważna. Krążące w środowisku anegdoty, dowcipy, wzorce zachowań – to wszystko tworzy specyficzną, niepowtarzalną atmosferę. To przyciąga, angażuje – tworzy wspinanie.

W klubie niezbędna jest siła organizująca całość działań. Instruktor nie może nie uczestniczyć, musi być organizatorem. Nie chodzi tu tylko o kursy szkoleniowe. Duże znaczenie integracyjne mają wszelkiego rodzaju imprezy, począwszy od tych typowo wspinaczkowych np. zawodowych a skończywszy na zwykłych towarzyskich spotkaniach. Nieraz wystarczy drobna pomoc, choćby duchowe wsparcie działalności młodych, a już nabiera ona innego wymiaru.

Niegdyś w skały jeździło się kilkunastoosobowymi grupami, pociągiem – razem starzy i młodzi. Teraz jeździ się samochodami. Jest wygodniej, to prawda. Straciliśmy jednak niepowtarzalną okazję spotkania. Oddaliśmy się od siebie.

Ktoś, kto szkoli młodzież, nie może dopuścić do zerwania więzi łączących czy wręcz tworzących środowisko.

Instruktor jest twórcą w pełnym tego słowa znaczeniu. Poprzez swą fachowość, doświadczenie, szerokie kontakty z ludźmi, znajomość przeszłości jak i problemów dnia dzisiejszego staje się osobą szczególnie predystynowaną do kształtowania współczesnego oblicza wspinaczki na różnych jej poziomach. Nie jest to zadanie łatwe. Ten, kto mu sprostą, na pewno wypełni swoją rolę dobrze.

Witold Jokiel

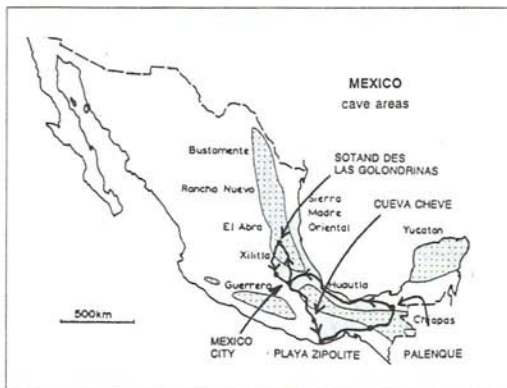
# Mexico '96

W styczniu i lutym br. odbył się wyjazd do Meksyku, w którym wzięło udział 11 osób z Sekcji Grotołazów KW we Wrocławiu, Speleoclubu Wrocław oraz Klubów Wysokogórskich z Wrocławia i Jeleniej Góry. Celem całego przedsięwzięcia, poza chęcią przeżycia egzotycznej przygody, było szersze zapoznanie się z terenami krasowymi i jaskiniami Meksyku.

Podstawowym osiągnięciem wyprawy było powtórne nawiązanie i ugruntowanie kontaktów z przedstawicielami czołowych organizacji i klubów speleologicznych Meksyku (czytaj: Mexico City), a także „zdobycie” takich jaskiń jak Sotano de las Golondrinas (znany dzwon o głębokości 333 m) oraz Cueva Cheve do głębokości około 1000 m. Brak bardziej spektakularnego wyniku w tej ostatniej oficjalnie tłumaczymy tym, że jaskinia od ok. –800 m, gdzie zmienia swój charakter i staje się właściwie pozioma, nie została praktycznie w ogóle wyposażona w spity na trawersach nad licznymi tam jeziorkami, kotłami i wodospadami. Zmusza to niestety do pokonywania tychże wplaw, do czego nie byliśmy przygotowani ani psychicznie, ani technicznie. Trudno się jednak dziwić naszemu zaskoczeniu, skoro Cuicuateca od swojego najniższego otworu Cheve była i jest celem wielu wypraw najbardziej postępowych grotołazów amerykańskich (i nie tylko). Trudno więc było przypuszczać, że

pod koniec XX wieku wciąż stosują oni techniki „spławne”. Walkę podjęliśmy raczej dla zasady, ale gdy awaryjnie zabrana przez nas z Polski ilość 20 spitów „wyszła” już podczas pierwszej akcji, wakacyjnie nastawieni uczestnicy wyjazdu wybrali Playa Zipolite nad Pacyfikiem, w miejsce moźolnie stosowanej techniki zwanej „brak technik”.

I tak, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało nam się zobaczyć najpiękniejszy chyba



zakątek Meksyku – stan Chiapas, obeerzec Monte Alban i Palenque, a także wiele innych atrakcyjnych miejsc, które nie znajdują się na trasie żadnej standardowej wycieczki turystycznej. Ułatwił nam to Volkswagen Bus, który zakupiliśmy na początku pobytu i sprzedaliśmy bez straty tuż przed wyjazdem. Niewielkie koszty 6-tygodniowego wyjazdu plus naprawdę ciekawy program sportowo-turystyczny spowodowały, że wszyscy uczestnicy wrócili zadowoleni, opaleni i pełni zapału do organizacji za rok kolejnej eskapady w tym stylu.

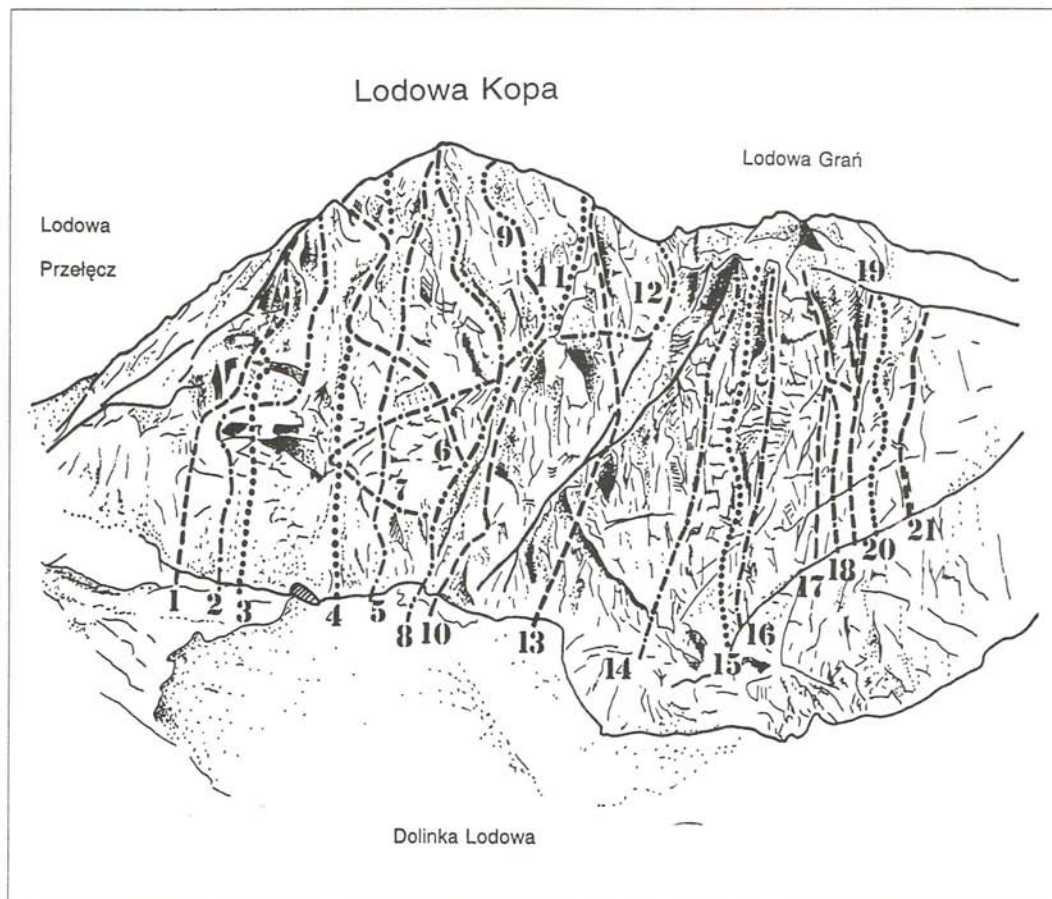
# Lodowa Kopa

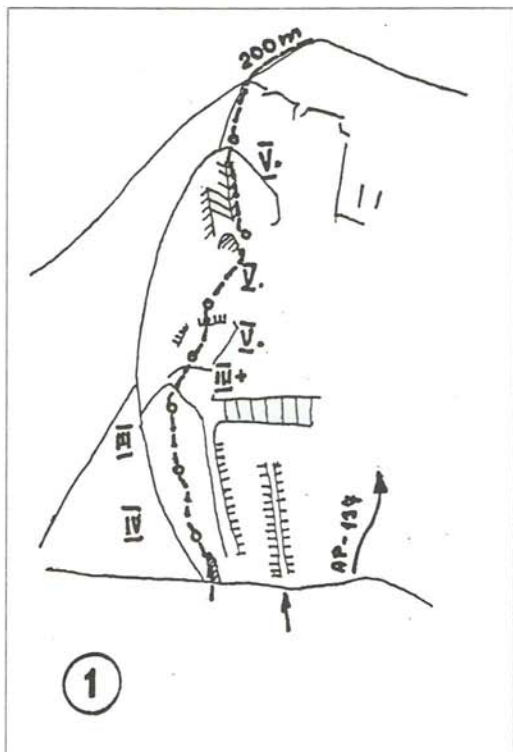
## (Mały L'adowy Štit)

Szczyt z dwoma wierzchołkami, głównym pn.-zach. 2611 m położonym w głównej grani tatrzańskiej (zwany Wielką Lodową Kopą) i pd.-wsch. 2608 m (zwany Małą Lodową Kopą). Od Lodowego Szczytu oddziela go Lodowa Szczerbina. Ku pd.-wsch. wysła Lodowa Kopa długą, boczną grań oddzielającą Dolinkę Lodową (Dolinka pod Siedelkom) od Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Jest to Lodowa Grań. W grani tej od Małej Lodowej Kopy znajdują się następujące przełęczki i wzniesienia: Lodowe Wrótka, Wielki Lodowy Kopiniak, Lodowy

Karb, Pośredni Lodowy Kopiniak, Skryta Ławka, Mały Lodowy Kopiniak, Lodowy Ząb, Zadni Lodowy Przechód, Pięciostawiańska Czuba, Skrajny Lodowy Przechód, Pięciostawiańska Kopa.

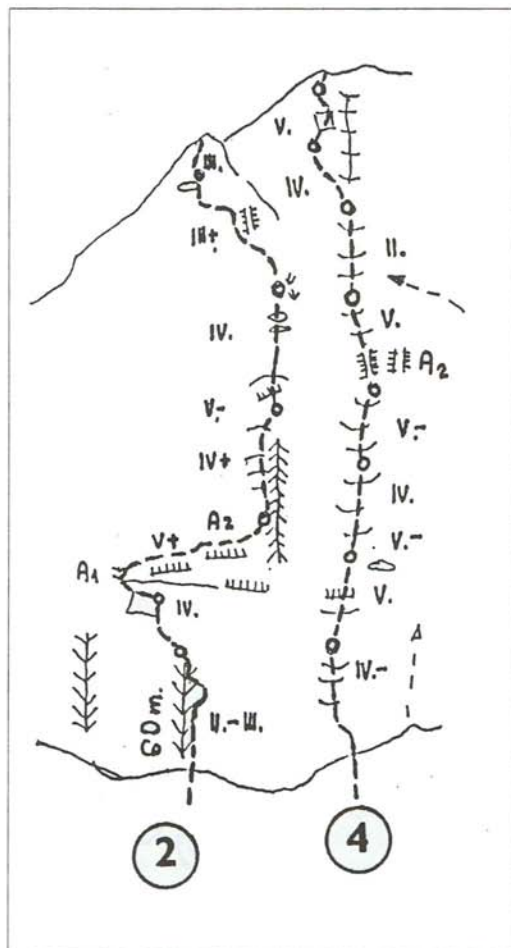
Z głównego wierzchołka Lodowej Kopy spada ku zachodowi wybitne żebro, jest to Michałkowa Grań (Suché rameno). Od Małego Lodowego Szczytu (Široka Veža) cały masyw ogranicza Lodowa Przełęcz (Siedelko), przez którą jest dogodne przejście do Doliny Jaworowej. Wysokość ściany spadającej do Dolinki Lodowej wynosi około 250 m.



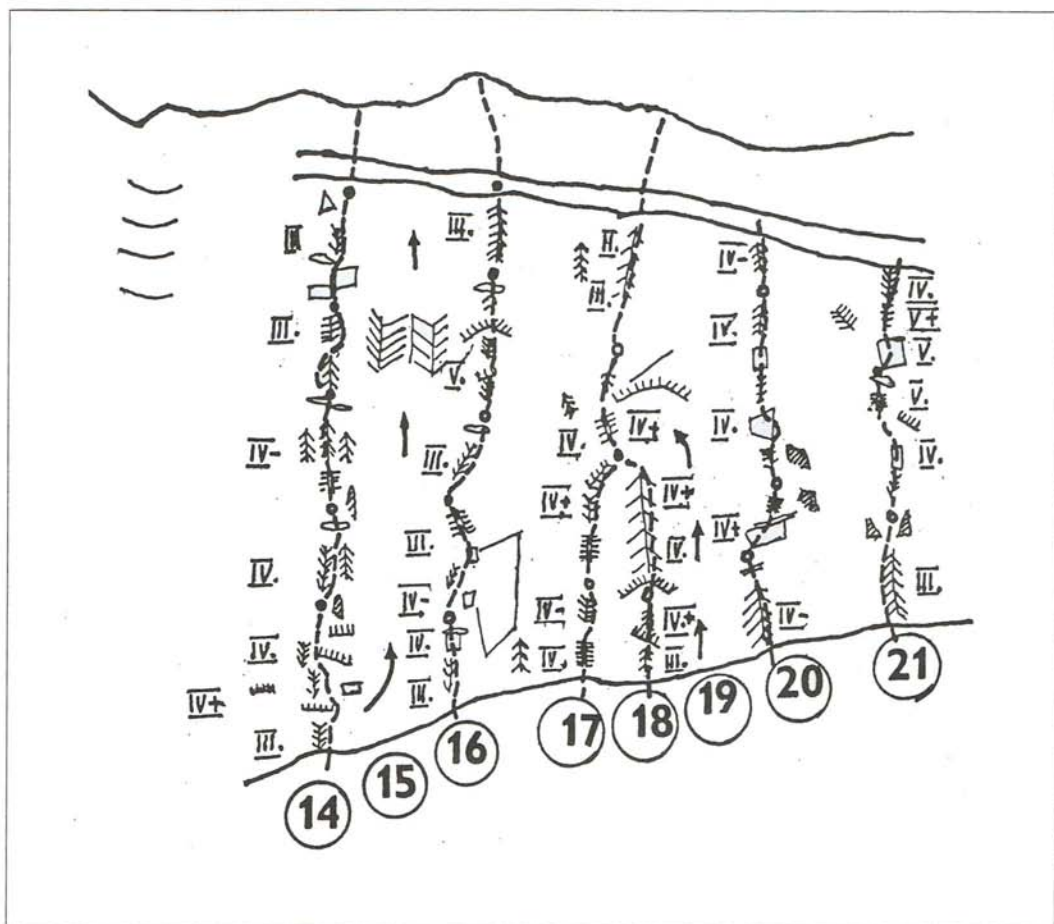


- 1 – Bakoš, Petrik, 08.05.1972, V, A1  
zima: Bílek, Tkáčik, Schauhuber, 29.12.1972
- 2 – Červenou Strechou (Czerwonymi Okapami)  
J. Boubin, L. Paleniček, P. Pšeničnikow,  
J. Vlček  
16.06.1970, V+, A2, 6 godz., WHP 27 05  
zima: Hons, Rakoncaj, 18.02.1974  
RP: M. Kujawiński, J. Caban, 01.07.1990,  
VII+, 3,5 godz.
- 3 – „Variant cez Červenú Strechu” (variant przez  
Czerwone Okapy) Plachedky, Teisler, Jakeš,  
A4, 19.08.1977
- 4 – Stokom vody (ściekiem)  
J. Svoboda, J. Vlček, 02.08.1970, V, A2,  
7 godz.  
zima: Nosek, Gross, 25.03.1971, 5,5 godz.
- 5 – V. Karoušek, Z. Zibrin, 03.09.1956, V, VI,  
5 godz., WHP 2704
- 6 – „Leporowského Cesta” (Droga Leporowskiego)  
J. Krzyżanowski, J. Leporowski, 13.07.1928,  
V, 3 godz., WHP 2703
- 7 – Wariant Chwaścińskiego  
B. Chwaściński, F. Gador, A. Kenar,  
19.07.1929, IV, 3 godz. WHP 2702
- 8 – A. Grósz, T. Krégczy, L. Rokfalusy,  
22.08.1912, VI-V, 3 godz., WHP 2702  
zima: A. Puškáš, K. Skřípský, 29.01.1950

- 9 – „Wariant”  
J.K. Dorawski, A. Sokołowski, 09.07.1925, IV,  
WHP 2701
- 10 – „Cesta k slnku” (Droga do słońca)  
J. Andráši, J. Petrová, A. Puškáš,  
15.09.1948, kl. V, 3 godz., WHP 2700  
zima: J. Červinka, F. Pašta, 14.04.1956
- 11 – Wariant Szczuki  
K. Stampfel, P.V. Spitzkopf, 23.08.1922,  
prawdopodobnie tak jak M. Szczuka,  
A. Szczepański, J.A. Szczepański,  
26.07.1927, kl. V. WHP 2700. (W przewod-  
niku „Tatry Wysokie” tom 15, str. 46 Wiktor  
Henryk Paryski podaje, że przypuszczenie  
jakoby tym wariantem szli pierwsi K. Stam-  
pfel i P.V. Spitzkopf jest błędne).
- 12 – Variant Kučerov (Wariant Kuczery)  
J. Kučera, Steiner, 27.08.1928, II, III
- 13 – M. Blahout, V. Haleš, 17.08.1955, V-VI,  
4,5 godz., WHP 2699



- 14 – Mikired  
Černota, Smutný, Páleníček, 6.11.1971, kl. IV+, 2 godz.  
zima: M. Šmid, M. Nosek, 24.12.1971 (WHP 15 str. 57)
- 15 – Zabudnutý Kút (Zapomniane Zacięcie)  
J. Martiš, J. Špánik, 12.06.1976, V, 3 godz.  
zima: B. Bojanowicz, Cz. Bojanowicz, K. Wielicki, 08.02.1978
- 16 – Nos Cyrana  
M. Schaubhuber, P. Paleniček, 13.10.1971, V, 2 godz.  
zima: M. Šmid, M. Nosek, 01.01.1972, WHP 15 str. 56
- 17 – „Snežný Muž” (Śnieżny Człowiek)  
A. Ferancová, Bednařík, 10.03.1976, IV+, 4 godz. (Od trzeciego wyciągu tak jak droga „King-Kong”)  
zima: T. Grocholski, I. Majewski, 23.02.1079
- 18 – „King-Kong”  
M. Šmid, M. Nosek, 02.01.1972, IV+, 3 godz.  
lato: Chroust, Laban, Plachecký, 02.04.1973  
zima: S. Głazek, A. Sobolewski, 11.02.1979, WHP 15 str. 56
- 19 – „Variant do drogi „King-Kong”  
P. Jackovič, V. Jakubec, 05.08.1984, IV+
- 20 – „Gamera kontra Gaos”  
A. Krčmařová, J. Vestenický, J. Pospíšil 01.09.1977, IV+  
zima: M. Szlenk, A. Sobolewski, 07.02.1979
- 21 – „Troll”  
Zikosi, Bednařík, 04.09.1977, V+, 1 godz.
- 22 – „Gappa”  
J. Vestenický, J. Pospíšil, A. Krčmařová, 01.09.1977, IV (W rysunku ściany drogi tej nie uwzględniłem, ponieważ nie wiem dokładnie którą prowadzi. Wspinacze, którzy ją przechodzili, nie potrafili powiedzieć gdzie i między jakimi drogami wiedzie).  
zima: M. Szlenk, A. Sobolewski, 07.02.1979





# Dotknąć raz jeszcze skały z tamtych lat...

Motto to wzięte z książki Andrzeja Wilczkowskiego stało się myślą przewodnią spotkań koleżeńskich taterników seniorów. Począwszy od pierwszego, dużego Złotu Pokutników w dol. Będkowskiej, zorganizowanego przez Jadwigę i Jana Słupskich w roku 1977, odbyło się ich już wiele i w podkrakowskich dolinach, i w Tatrach. Kilkakrotnie zorganizowali spotkanie Old Boyów Bogna i Zbyszek Skoczyłasowie za czasów swego „gazdowania” na Rąbanisku. W roku 1987 przy Klubie Wysokogórskim w Krakowie powstało Koło Taterników Seniorów i ono stało się inicjatorem spotkań taterników z całej Polski. Spotkania te cieszą się dużym powodzeniem i przyczyniają się do coraz większego zżycia się środowiska.

Aby zadowolić możliwości i życzenia wszystkich zainteresowanych w roku 1996, zorganizowano tydzień po tygodniu dwa spotkania. Dodatkową okazją było 60-lecie utworzenia Klubu Wysokogórskiego PTT.

**25 maja 1996 roku w dol. Będkowskiej, w gościnnej posiadłości Jerzego Rościszewskiego odbył się bodajże VII Złot Pokutników.** Przed południem młodzi koledzy zorganizowali zawody wspinaczkowe o Puchar Prezesa krakowskiego klubu. Uczestników nie było zbyt wielu, wobec tego przytoczyli na spotkanie starszych kolegów beczkę piwa. Towarzystwo zaczęło licznie zjeżdżać się ok. 17<sup>00</sup>. Imprezie przewodził jak zwykle Karolek Jakubowski, wśród najstarszych i dawno już nie widzianych seniorów pojawiła się Krystyna Heller i Adam Dobrowolski z żoną. Ze stolicy przyjechali także Leszek Łącki i Jan Serafin z żonami oraz Maciej Popko. Gości ze Śląska reprezentowali Ziętkiewiczowie, Czujowie, Basia Jankowska, Andrzej Popowicz, Paweł Pallus i Adam Zyzak. Najliczniejsza była oczywiście grupa krakowiaków, więc nie będą ich już po kolei wymieniać, zaznaczę tylko, że po raz pierwszy włączyło się średnie pokolenie z prezesem klubu Adamem Potoczkiem na czele. W kronice odnotowano ok. 70 uczestników spotkania. Część wiary rozbiła namioty na wyznaczonej łączce. Zauważyć należy, że znakiem czasu jest coraz

mniej liczba kolegów biwakujących, a coraz większa powracających na noc w domowe pielesze.

Tym razem aura nie była łaskawa i zaraz po rozpaleniu ogniska i powitaniu uczestników zaczęło padać i towarzystwo zmuszone było chować się pod dach lub do namiotów. Pierwszy deszcz dość szybko przeszedł i można było wrócić do ogniska i kontynuować spotkanie i śpiewy. Ok. 21<sup>00</sup> zaczęło się gwałtownie ściemniać i spora część kolegów skierowała się do aut. Tym razem ze względu na gości w domu wracałem również do Krakowa. Ledwo ruszyliśmy luną deszcz, jechaliśmy w strugach ulewnego deszczu. Co działo się na biwaku, nie odnotowałam, ale tydzień później spotkałam wielu kolegów zdrowych i całych w Morskim Oku.

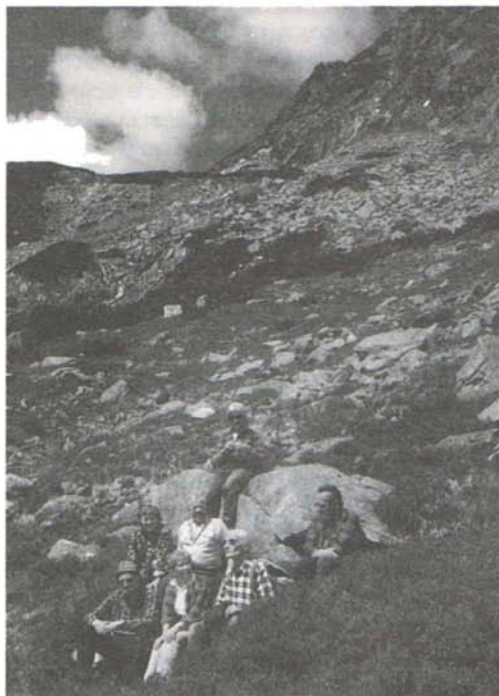
**Czwarte Spotkanie Taterników Seniorów w Morskim Oku, które odbyło się tydzień później, w dniach 31 maja - 2 czerwca 1996 roku przeszło już też do historii.**

Nie było ono tak liczne jak poprzednie - do wspólnej kolacji zasiadło także ok. 70 osób, w tym kilku synów lub wnuków naszych kolegów, których trudno jeszcze nazwać „old boyami”. Nikt nie przyjechał z zagranicy, zawiodło kilku „murowanych” bywalców, pojawiły się za to „nowe twarze” osób, które pokazały się po raz pierwszy. Zawiodł także ks. Kluska, nie było zapowiedzianej Mszy św.

Natomiast tym razem niebo okazało się dla nas łaskawe - **przez wszystkie trzy dni wspaniała, słoneczna i ciepła pogoda.** Śniegu było o wiele mniej niż w ubiegłym roku, nasi alpejscy narciarze - Rubinek i Wojtek Kapturkiewicz musieli się przebiec pod Rysy. Marianek Bała zaszedł na Niżne Rysy, a junior Budzanowski (Mikołaj) wyszedł samotnie nie tylko na Hińczową Przełęcz, ale i na Wielkiego Mięgusza. Schodziło mu się za to długo i wolno. Tata chciał już posyłać po niego Pogotowie. Kilku kolegów weszło na Mnicha przez płytę, inni osiągnęli Szpiglasową Przełęcz, w tym jedni z naszych najstarszych - Zygmunt Grabowski i Tadeusz Marek. Na Szpiglasową dotarła także liczna wycieczka z przewodnikami, jak się okazało byli to

studenci z Dynenburga (Łotwa) - Tatry zobaczyli po raz pierwszy. Ta liczna grupa młodzieży ucieszyła nas. Ruch na ceprostradzie na Szpiglasową w piątek i sobotę poza tym był niewielki, większość wycieczek dociera jedynie do schroniska w Morskim Oku i obsiada jego najbliższe otoczenie.

Przed podaniem tradycyjnego już żurku powitała uczestników Barbara Morawska-Nowak, wymieniając szczególnie, od dawna nie widzianego w naszym gronie Zbyszka Skoczylasa, który zapoczątkował tatrzańskie spotkania old boyów. Wymieniła



*Odpooczynek w drodze do Dolinki za Mniczem. Od lewej: Tadeusz Marek, Aleksandra Oprychał, Zygmunt Grabowski, Wiktor Ambroziewicz, powyżej Magda Stefańska, Zygmunt Minkiewicz, nad nimi Teresa Puchaczewska.*

*Fot. Barbara Morawska-Nowak*

też będących po raz pierwszy dwóch kolegów-profesorów od radioaktywności i energii jądrowej - Jurka Niewodniczańskiego i Zbyszka Jaworowskiego - Bacę. Najstarszym uczestnikiem spotkania był Zygmunt Mikiewicz (85 lat) zwany „Wujem” z Katowic - nowa twarz na zlocie. Inną nową twarzą był Sławek Chojnacki z Warszawy.

Kilka słów poświęciła refleksjom historycznym związanym z 60-leciem Klubu Wysokogórskiego PTT. Zapowiedziała inicjatywę wykonania i wmurowania tablicy w Chamonix ku czci Stanisława Grońskiego i Wawrzyńca Żuławskiego - w przyszłym

roku przypada 40. rocznica tej alpejskiej tragedii. Niech ta tablica przypomni wartości etyczne naszego pokolenia, których uosobieniem był zawsze prezes Wawa Żuławski - nie zostawia się partnera, walczy się o jego życie do końca, nawet w beznadziejnej sytuacji. Innym przykładem takiej postawy był Zyga - Andrzej Heinrich, którego przypominał wyświetlając po wspólnej kolacji przezrocza Lech Wróblewski.

Odczytane zostały listy kolegów, którzy tym razem zawiedli, ale czuli potrzebę utrzymania w tej formie więzi z nami: Ryska Schramma, Andrzeja Wilczkowskiego, Andrzeja Mandy, Krysi Konopki, Andrzeja Skupińskiego (Maharadży), Jerzego Nowińskiego (Sikawki), Włodka Obojskiego, Piotra Żółtowskiego, Marysi Juranek oraz przekazane zostały ustne pozdrowienia od Karolka Jakubowskiego, Jana Majchrowicza oraz od kolegów, którzy wybierali się, ale z powodów zdrowotnych lub innych przeszkód w ostatniej chwili zawiedli: Chalecickich, Stefanka Kozłowskiego, Izy Galickiej, Zetki.

Odczytano dwa nowe wiersze naszej najstarszej, blisko 100-letniej tatarniczki - Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej - matki naszej Zetki - pełne nostalgii, ale świadczące o pełnej sprawności sędziwej autorki. Wiersze te na Jej życzenie przywiozła do czytania Mówna.

Skoczylasowie wystąpili z inicjatywą posłania listu z pozdrowieniami i gratulacjami do niedawno odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari naszego emigracyjnego old boya - Teddy Wowkonowicza, dobrze znanego wszystkim odwiedzającym Chamonix. List ten przekaże osobiście Jurek Niewodniczański.

Po kolacji i przezroczach wiara pomału zaczęła się rozchodzić, jedynie na werandzie schroniska utworzył się niewielki chórek. Śpiewy i szampańska zabawa rozwinęła się dopiero na dobre w przedśmionku schroniskowej kuchni przenosząc się do pokoju kierownictwa. Śpiewom przewodził Zbyszek Skoczylas i Stasio Koziołek, dzielnie wspierali ich Staszek Biel, Staszek Kuliński i Andrzej Budzanowski. Z grona pań najwięcej werwy i temperamentu wykazała sama najważniejsza Pani na Morskim Oku - Marysia Łapińska. Do 1<sup>30</sup> w śpiewach brały też udział Dada, Nana, Mówna, Bogna i Basia. Śpiewy zakończyły się o 3.; nie dziwota, że niektórzy mieli rano kłopoty ze wstawaniem.

*PS Do wspólnej kolacji dołożył się finansowo Zarząd Klubu Wysokogórskiego w Krakowie, za co uczestnicy spotkania serdecznie dziękują.*

# Górska śmierć triumf czy tragedia?

Problem, tak śmiało postawiony w tytule, ociera się o najbardziej osobiste i najtrudniejsze sprawy ludzkiego życia. Każdy ma własną eschatologię i każdy będzie miał własny sposób postrzegania górskiego zgonu. Nie przypisuję sobie monopolu na rację, jako że niejedna jest prawda, spróbuję przedstawić pewne aspekty śmierci w górach i tego jak jest postrzegana przez społeczeństwo.

Ludzie na Ziemi umierają w każdej chwili, w tóżkach, na drogach, z głodu. Ilość zgonów związanych z uprawianiem wspinaczki jest znikoma, że nie powinny one budzić jakichś szczególnych wątpliwości, a tym bardziej prowadzić do stawiania takich pytań jak to w tytule mojego elaboratu. To nie powinno obchodzić nikogo poza wspinaczami. Nie dzieje się tak jednak – każda śmierć wybitnego alpinisty czy himalaisty budzi pewien szczególnie rezonans w mediach, a nawet dyskusjach ludzi nie związanych z górami.

Powód takiej sytuacji jest dość oczywisty – wspinaczka jest działaniem niebezpiecznym, a podejmowanym z wyboru. Oczywiście nie dotyczy to wspinaczy sztucznych obiektów i nitowanych dróg, uprawiających sport porównywalnie urazowy z tenisem. Chodzi mi o ludzi, którzy decydują się na działanie, wiedząc że może ono przynieść kres ich egzystencji. Ich motywacje to zupełnie inna sprawa, mnie interesuje percepcja tego potencjalnego kresu.

Z pewnością nawet najdziki w sercu wspinacz nie noszą tej ewentualnej śmierci tuż przy sobie. Pomijają ją jak wszyscy, aby normalnie żyć, pomijamy możliwość śmierci w samochodzie. Każdy chyba jednak czasem o tym myśli, czy chociaż czuje – nawet nie werbalizując swoich uczuć musi w sobie znajdować coś, co pozwala mu przełamywać instynkt samozachowawczy.

W naszej kulturze na obecnym etapie rozwoju śmierć jest wielkim tabu. Nawet religia dla większości wierzących jest protezą, a nie rzeczywistym mostem na drugi brzeg. Ludzie uciekają od pamięci o śmierci, od myśli o niej. Uciekają wiedząc, że i tak w końcu podadzą rękę Dobrej Pani.

W tej sytuacji wspinanie jest jedną z nielicznych

rzeczy rozrywających to błędne koło. Mamy oto życie, którego śmierć nie złamie – ona go domknie. Filateliści, biegacze, rolnicy – ludzie czymkolwiek by nie żyli, w obliczu śmierci staną odarci ze wszystkiego, u początku drogi.

Wspinacze pracują nad tym, nawet nie zdając sobie sprawy, że to robią. Zsuwają sytuację wszystkich ludzi – **muszę umrzeć, w – narażam się, bo chcę, akceptuję to, że mogę zginąć**. Mają się w swoich rękach. Wprowadzają śmierć do swojego życia jako jeden z jego elementów i nie udają, że jej nie ma. To wielki zysk.

Wszystko, co napisałem do tej pory, nie zawierało w sobie jeszcze odpowiedzi na zadane w tytule pytanie. Wydaje mi się, że może być tylko jedna – śmierć w górach jest taką samą tragedią jak każda inna – choćby ze względu na rodziny. Dla samego ginącego to żadne szczęście, bo i tak wszyscy umrzemy, więc chyba nie ma się do czego spieszyć – oprócz osób chorych psychicznie raczej walczymy do końca.

Może po pierwszym szoku śmierć wspinacza w górach jest dla rodziny bardziej akceptowana niż np. wskutek choroby. Tego nie da się ocenić z zewnątrz.

Sam ginący też z pewnością nie jest triumfator. Chwila paniki (jeśli jest na nią czas), a potem ciemno, jasno albo dzwoneczki, ale na pewno ludzkie triumfy czy tragedie tracą swój sens.

Podsumowując – wspinanie jest jedną z nielicznych ludzkich aktywności akceptujących ryzyko zagrożenia życia. Ten fakt jest powodem czynienia ze wspinaczy samobójców. Nawet ludzie akceptujący górskie działania postrzegają je czasem w bardzo wykrzywiony sposób. To nie znaczy, że wspinacz szukał śmierci i gdy ją spotkał to osiągnął cel. Z pewnością nie, ocieranie się o śmierć, dobre ocieranie się o śmierć, to jej oswajanie, a nie poszukiwanie. Poza oddawaniem życia za innych, nie ma śmierci – triumfu. Ani w górach, ani nigdzie indziej. Skalę tragedii każdy ocenia sam.



# Pożegnania

## Edward Winiarski

(1905-1996)

Urodził się 1 października 1905 r. w Złotej koło Brzeska, dzieciństwo spędził w Krakowie, a okres I wojny światowej na Morawach koło Ostrawy. W Zakopanym osiedlił się w 1922 r., pracując jako uczeń w firmie malarskiej. Zafascynowany górami, dopiero po uzyskaniu w 1926 r. stopnia czeladnika i finansowym uniezależnieniu się mógł znaleźć czas na realizację tej fascynacji. Od razu zainteresował się jaskiniami – początkowo łatwo dostępnymi i udostępnionymi dla turystów. Poznaje m.in. jaskinię Mylną, Obłazkową, Raptawicką, Pisaną i Dziurę, zwiedza turystycznie Tatry. W 1929 r. przenosi się na Krupówki 29 i tu poznaje mieszkającego po sąsiedzku Stefana Zwolińskiego, który szybko ocenia umiejętności manualne i talenty mechaniczne Winiarskiego. Wspólnie realizują techniczne pomysły Stefana, przygotowującego sprzęt do prowadzonych przez siebie poszukiwań jaskiniowych. Stopniowo Winiarski wciąga się w eksploracyjną działalność braci Zwolińskich, stając się stałym, nieodłącznym towarzyszem wypraw Stefana. Wraz z nim eksploruje Jaskinię Kalacką (1937 r.), pokonuje syfon w dolnym piętrze Jaskini Zimnej, odkrywając partie między syfonami i syfon nazwany później Syfonem Ogazy (1938 r.) W tym samym roku wspólnie odkrywają Jaskinię Jaszczurowską Wyżnią, a w Jaskini Magury rozpoczynają eksplorację trwającą wiele lat (do połowy lat pięćdziesiątych). Lata wojny to krótkie wypadki (w konspiracji przed władzami okupanta) do dolin: Chochołowskiej, Kościeliskiej, Olczyńskiej i Suchoj Wody w poszukiwaniu jaskiń (1941-43), współdziała w pracach pomiarowych Stefana w jaskiniach Bystrej, Kalackiej, Mylnej, Obłazkowej i jaskiniach: Doliny Jaworzynki (1943-44) oraz próby eksploracji w Jaskini Magury (1943).

Po wyzwoleniu Edward Winiarski współdziała w pracach zmierzających do turystycznego udo-

stępnienia jaskiń Mylnej i Mroźnej oraz w eksploracji jaskiń: Bystrej, Kalckiej i Dudnicy (1948-50) – w ramach realizowanego przez Stefana Zwolińskiego na zlecenie PTTK programu poszukiwania jaskiń nadających się do turystycznego udostępnienia. Prace w Jaskini Mroźnej trwały do 1959 r., a nadzór nad robotnikami pracującymi pod ziemią Stefan powierzył Winiarskiemu.

Jednocześnie E. Winiarski aktywnie działa w reaktywowanym przez Stefana Zwolińskiego po wojnie (jako kontynuacji przedwojennego klubu grotołazów) Kole Jaskinioznawczym przy Oddziale PTTK (a następnie PTTK) w Zakopanem. W latach 1950-55 bierze udział w eksploracji Jaskini Kasprowej Niższej (odkrycia za Salą Rycerską), Magury (odkrycia partii za przekopem i w kominie tzw. końcowym) oraz w akcjach odkrywczych w Jaskini Lodowej w Ciemniaku. W Jaskini Zimnej jest współodkrywcą Piaskowego Korytarza, Czarnego i Białego Komina, Korytarza Pod Łukami. Uczestniczy w poszukiwaniu jaskiń w Organach i w Wąwozie Kraków (m.in. Jaskinie Zakosista i Piarzystą).

W 1956 r. kieruje ogólnopolską wyprawą do Jaskini Bystrej. Rezultatem jest odkrycie efektywnych, rozległych partii za Komorą Zwalisk aż do Sali z Wodospadem. W tym też roku uczestniczy w odkryciu i eksploracji Jaskini Wysokiej w Wąwozie Kraków. W 1958 r. jest współodkrywcą Jaskini Śpiących Rycerzy w Małej Łące, a rok później uczestniczy w eksploracji odkrytej wówczas Jaskini Śnieżnej.

W tym też okresie Edward Winiarski staje się dla wielu klubów i ich członków instytucją – szkoli młodzież, ze starszymi dzieli się swym doświadczeniem i rozległą wiedzą o jaskiniach, a wiele wypraw jaskiniowych organizowanych przez kluby z Warszawy (Speleoklub Warszawski PTTK) i Wrocławia (Sekcja Grotołazów AKT) zaczyna się u

Niego w warsztacie na Krupówkach. Tu remontuje się sprzęt, gromadzi zapasy, prowadzi przygotowania. Talenty Winiarskiego jako mechanika objawiają się nie tylko w wykonywaniu i naprawach prostego dość sprzętu, jak drabinki, młotki, czołówki, karbidówki czy haki – wykonuje on ręczne wciągarki do pokonywania studni, których głębokość przekraczała długość produkowanych wówczas lin szalowych, a nawet kompletny tzw. suchy skafander nurkowy wraz z dwubutlowym akwalungiem i automatem oddechowym, który został użyty przez zakopiańczyków w 1962 r. w pierwszej próbie pokonania syfonu na dnie Jaskini Śnieżnej.

W okresie 1960-1974 E. Winiarski koncentruje się na sprawach organizacyjnych i logistycznych. Przewodniczy Kołu Jaskinioznawczemu PTTK w Zakopanem, jest członkiem władz tego Oddziału, bierze udział w zjazdach, zlotach, konferencjach i sympozjach organizowanych przez kluby speleologiczne i organizacje przyrodnicze. Zostaje odznaczony Złotą Odznaką PTTK (1969), a Speleoklub Warszawski przyznaje Mu godność członka honorowego. Angażuje się w prowadzenie szkoleń w Kole Jaskinioznawczym PTTK i Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW w Zakopanem, organizując kursy taternictwa jaskiniowego i prowadząc na nich zajęcia teoretyczne i terenowe. Nie zaprzestaje jednak czynnego uczestnictwa w organizowanych przez środowisko zakopiańskich grotolazów eksploacyjnych wyprawach do jaskiń (m.in. do Ptasiej, Wielkiej Litworowej, Lodowej Litworowej, Śnieżnej) wspierając je organizacyjnie i asekurowając na powierzchni grupy działające w jaskini. Gości na wielu wyprawach Speleoklubu Warszawskiego PTTK (jaskinie Miętusia, Ptasia, Zimna) i Sekcji Grotolazów AKT z Wrocławia (Czarna, Zimna), służąc swym doświadczeniem, wiedzą i umiejętnościami.

W latach 1974-81 aktywnie uczestniczy w inwentaryzacji jaskiń tatrzańskich, prowadzonej przez Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa

Przyjaciół Nauk o Ziemi, wskazując w terenie otwory jaskiń innym nie znanych, udzielając bezcennej informacji o historii ich odkrycia i eksploracji. W ostatnich latach życia, gdy stan zdrowia nie pozwalała Mu już na wypadki w teren, jako skarbnica informacji historycznych służy niezastąpioną pomocą przy opracowywaniu kolejnych tomów inwentarza jaskiń tatrzańskich.

Istotnym rozdziałem w życiu Edwarda Winiarskiego była Jego działalność w Grupie Tatrzańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Po słynnych wypadkach w Jaskini Zimnej w 1958 r. E. Winiarski współorganizował i szkolił wyspecjalizowaną grupę ratowników jaskiniowych. Był członkiem ochotnikiem GOPR, brał udział w niemal wszystkich ratowniczych akcjach jaskiniowych – przede wszystkim jako ekspert i doradca. Ostatnią, w której uczestniczył w takim charakterze, była akcja wydobywania z ostatniego syfonu w Jaskini Bystrej ciała pletwonurka (1987 r.).

W ostatnią sobotę sierpnia br. pożegnaliśmy na zakopiańskim cmentarzu nestora polskich grotolazów – wraz z nim odeszła bezpowrotnie epoka romantyzmu w taternictwie jaskiniowym, epoka, w której zawsze najważniejsze były ludzkie postawy.

Całe życie, aż do ostatniej chwili, ciężko pracował. Niezwykle uczciwy, bezkompromisowo oceniał ludzkie postawy, a Jego zwyczaj mówienia nawet najbardziej nieprzyjemnej prawdy w oczy i surowy, jednoznaczny system wyznawanych wartości przysporzyły mu wielu wrogów. Jednak to właśnie czyniło z Niego niepodważalny autorytet moralny. Był powszechnie nazywany TATA.

Jak na liczbę osób, które korzystały z Jego pomocy, żegnali Go nieliczni. Zabrakło wśród nich przedstawicieli Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i PTTK.

Sic transit glória mundi.

*Jerzy Grodzicki*

## Cmentarz w Dolinie Żarskiej

Po nekropolii pod Osterwą Słowackie Tatry oczekiwały się drugiego miejsca pamięci – na łączce pod Krasnem, w pobliżu Żarskiej Chaty przy ścieżce do Szafirowych Wodospadów. Uroczyste otwarcie odbyło się 22 października 1995 roku. Zaprojektowana przez Milana Marenčáka drewniana konstrukcja z dzwonem ma 4 m wysokości i wspiera prosty 6-metrowy krzyż. Dużą płytę wypełniają jednakowe tabliczki z 70 nazwiskami i datami narodzin i śmierci. Jako pierwszy wymieniony jest Ludwigo Kozicziński (1869-1911), Niemiec ze Śląska, utalentowany taternik, który zginął przy próbie wyty-

czenia nowej drogi na północnej ścianie Rohacza Ostrego. Ostatnia tabliczka wspomina 18-letniego Elska Álmosa. Był jedyną śmiertelną ofiarą lawiny, która 29 lutego 1996 roku pogrzebała w żlebie Barańca pięciu uczestników kursu wspinaczkowego z Węgier. Jedną z czterech osobnych tablic wymienia czeskiego ministra Josefa Vavrouška i jego córkę Petrę – oboje zginęli w lawinie 18 marca 1995 roku. Ten głośny wypadek przyspieszył zdaje się powstanie symbolicznego cmentarza. Na uroczystości otwarcia podano, że w latach 1911-95 na obszarze słowackich Tatr Zachodnich zginęły 74 osoby.

*Monika Nyczanka*

## Mt. Logan

13 maja bieżącego roku Rafał Sławiński zamieszkały w Calgary (Kanada) i Jacek Masełko zamieszkały w Juneau (Alaska) stanęli na wschodnim wierzchołku Mt. Logana – 5900 m npm.

Po 45-minutowym locie z Yakutat na Alasce, wylądowaliśmy na lodowcu Hubbard pod wschodnią granią Mt. Logan w Kanadzie. Wejście wschodnią granią trwało 12 dni. Założyliśmy 4 obozy:

- obóz ABC 7.500 stóp
- I 10.500 stóp
- II 12.800 stóp
- III 14.000 stóp
- IV 16.500 stóp

W wyprawie uczestniczyli także Keith Carter z Kanady i Alan Mc. Pherson ze Szkocji, którym z powodu załamania pogody nie udało się wejść na wierzchołek. Prawdopodobnie było to pierwsze polskie wejście na Mt. Logana.

*Jacek Masełko*



*Droga na Mt. Logan z oznaczonymi obozami.*

Jacek był „klientem” Ryśka Pawłowskiego na Mt McKinley w 94 i 95 r. oraz Aconcaqui (wsch. ścianą) w 95 r. Jesienią 96 wyjeżdżają wspólnie na Ama Dablam, a w roku przyszłym na PUMORI i Gasherbr II. W 95 r. zarejestrowali filię agencji „PATAGONIA” na Alasce.

## Poznaniacy w Alpach

W dniach od 10 do 17 lutego br. przebywała w Chamonix we Francji ekipa KW Poznań w składzie: Wojtek Osiecki, Maciek Sokołowski, Marcin Ślatała.

Celem wyjazdu było pokonanie kilku ciekawych i atrakcyjnych ścian rejonu Mt. Blanc. Pomimo nienajlepszych warunków panujących tej zimy w Alpach, zespół po konsultacjach w Biurze Przewodników udał się na Filar Croza na Grandes Jorasses. Niestety, gwałtowne załamanie pogody (metrowy opad śniegu i huraganowe wiatry) spowodowało, że próba zakończyła się niepowodzeniem. Wykorzystując małe „okienko” podczas niepogody, ekipa przeniosła się do doliny Argentieré, gdzie w dniu 16 lutego pokonano w masywie Les Rachasses drogę:

\* Gabarrou - Albinoni (lód 85° z odc. przewieszonymi do 100°).

Wobec silnego zagrożenia lawinowego oraz braku perspektyw poprawy pogody w ciągu kolejnych 10 dni, zespół w komplecie powrócił do kraju.

Wyjazd odbył się dzięki życzliwości poznańskiej firmy „Alpin” oraz KW Poznań.

*Maciek Sokołowski*

## Fotografowanie Alp

Muzeum Alpejskie w Chamonix zorganizowało niezwykle interesującą wystawę fotografii braci Bissonów, Louisa-Augusta (1814-1876) i Auguste-Rosalie (1826-1900), zwanego „Młodym”. Należeli oni do światowych pionierów fotografii wysokogórskiej, włożyli też swój niezaprzeczalny wkład w rozwój techniki fotografowania (starszy był uczniem Daguerre’a). Jako pierwsi – z ciężkim sprzętem i gromadami przewodników – realizowali wyprawy fotograficzne na Mont Blanc, a ich panoramy ze szczytów pod względem jakości i walorów artystycznych porównywalne są z późniejszymi dziełami Selli. Wystawa, przygotowana z materiałów wypożyczonych z Muzeum Alpine Club w Londynie, była dla Francuzów „odkryciem” ich rodaków, o których działalności mówiono i pisano, ale ich sztuka fotograficzna pozostawała niemal nie znana.

*Teddy Wowkonowicz (Chamonix)*

## Polskie przejścia w Yosemite

W dniach 29 maja - 1 czerwca 1996 r. Kazimierz Śmieszko i Mitchell Stearn (USA) przeszli drogę *Lurking Fear* (VI 5.9 A3) na zachodniej ścianie El Capitan w Dolinie Yosemite w Kalifornii. Przejście zajęło im około 55 godzin efektywnej wspinaczki, rozłożonej na 13-godzinne poręczowanie wyciągów



Kazimierz Śmieszko

i następnie 4-dniową wspinaczkę nonstop. 8 czerwca Śmieszko i Bob Katz (USA) przeszli *East Buttress* (IV 5.10) w czasie 6 godzin. Dla Śmieszki były to siódma i ósma przebyta droga na El Capitan. Wcześniej zrobił: *The Nose* (z Mironem Chleboszem i Markiem Sęczkowskim), *Salathé Wall* (w tym samym składzie), *Shield* (z Mironem Chleboszem i Arturem Krukiem), *Zodiac* (z Bogdanem Kaletą), *Triple Direct* (z Rachel Pinchower) i *Dihedral Wall* (z Tomaszem Benderem).

Jesienią 1995 r. Jacek Krawczyk i Stefan Wiśniewski zrobili *West Face* na El Capitan, *Regular Northwest Face* na Half Dome i *North Face* na Rostrum. Inny zespół: Jacek Czyż i Barbara Olesiewicz, przeszedł *Shield* na El Capitan.

Władysław Janowski



Half Dome, północno-wschodnia ściana.

## Niedźwiedzia Turnia

Wejścia na pięcioletnicy nie wymagają w Pakistanie specjalnych pozwoleń, ale też nie wchodzi do oficjalnych omówień sezonów, przez co często w ogóle wymykają się rejestracji. A niektóre z nich są znacznie cenniejsze, niż tuzinkowe wejścia na szczyty ośmiotysięczne. Po próbach w latach 1991-93, Maurizio Giordani, Mauro Fronza (Włosi) i Anglik David J. Hall dokonali pierwszego przejścia 1000-metrowej granitowej ściany Niedźwiedziej Turni (Bear's Tower, też Ogre's Thumb), wznoszącej się nad lodowcem Uzun Brakk u podnóża wyższego Baintha Brakk (Ogre, 7285 m). Jej dziewiczy wierzchołek (ok. 5600 m) osiągnęli 11 czerwca 1996 – po 4 dniach wspinaczki typu alpejskiego Grand Capucin. Długość drogi oceniają na 1300 m. Z ogółem 33 wyciągów ok. 30 wykazuje trudności wysokie i ciągłe: UIAA 6 z odcinkami 7+, A3. Liczbę spitów udało się ograniczyć do zaledwie 5. Zejście wymagało 26 długich zjazdów. We wcześniejszych próbach towarzyszyli Giordanemu Stefano Righetti (1991) i Stefano Pellegrini (1993). Ten drugi już nie żyje i zdobywcy jemu zadedykowali swoją drogę.

(jn)

## Weisshorn, 4505 m

Weisshorn jest jednym z najwyższych i najwspanialszych szczytów Alp Walijskich, a jego trudna zachodnia ściana, licząca 1200-1400 m wysokości, była przechodzona tylko w lewej części. Dziewiczą prawą połączyć wybrali jako cel w dniu 16 czerwca 1996 r. Słoweńcy Bojan Počkar i Žiga Petrič. Po 200 m śniegu i skały o trudnościach IV/III stromizna lodu wzrosła do 60-70°, a trudności do V+. Najtrudniejsze były wyciągi powyżej środkowego pola firnowego, sklasyfikowane jako VI, 65-75°. Kiedy po 9 godzinach ciężkiej pracy dwójka osiągnęła grań, nagle załamała się pogoda i trzeba było zrezygnować z bliskiego już wierzchołka. Zejście nastąpiło trudną grania południowo-zachodnią. Drogę nazwali „Bratje v orožju” (Towarzysze Broni) i w skali UIAA ocenili notą VI, 75°/V+, 65° (1150 m deniwelacji). Pierwszego wejścia na Weisshorn dokonał w roku 1861 John Tyndall z przewodnikami.

Franci Savenc (Lublana)

## Everest dla każdego

W lutym br. grupa osób niepełnosprawnych, poruszających się na wózkach, zrealizowała swoje marzenia dotarcia do najdalej na południe wysuniętego punktu Ameryki Południowej. Przedsięwzięcie to zakończyło się sukcesem. Niepełnosprawni dotarli do Punta Arenas, a także Ziemi Ognistej.

Powodzenie to zachęciło ich do podjęcia kolejnego wyzwania, tym razem dotarcia na Alaskę i do Koła Podbiegunowego po przekroczeniu rzeki Yukon. Na szerokości 66° 33' wyznaczającej Arctic Circle stanęli „kulawi” (jak sami siebie nazywają): Dariusz Mokosa, Mirosław Pawłowski i Krzysztof Sieradzki. Grupę wspomagającą tzw. chodźniaków stanowili Roman Mykieta i Ryszard Pawłowski.

Okazuje się, że w miarę jedzenia apetyt rośnie. Te udane dwie wyprawy zachęciły ludzi poruszających się na wózkach do wyznaczenia sobie celu jeszcze ambitniejszego. W przyszłym roku zamierzają bowiem dotrzeć do podstawy Mount Everestu (8848 m) od strony Tybetu, a nawet dalej do bazy wysuniętej na wysokości 6400 m. Obserwując ich siłę i pogodę ducha osobiście wierzę, że jest to możliwe i chętnie im w tym pomogę.



*Ryszard Pawłowski*

*Ryszard oraz Mirosław Pawłowscy.*

# Co nowego w Tatrach

## Zmiany w słowackich schroniskach

Cztery tatrzańskie schroniska: Chata nad Zielonym Stawem, Chata Téryego, Zbójnicka Chata i Chata pod Rysami są obecnie własnością spółki „Slovenské Karpaty”, powołanej do życia 1 maja 1991 r. przez trzy organizacje wywodzące się z Klubu Slovenských Turistov a Lyžiarov (KSTL). Schroniskiem Zamkovskiego w Dolinie Zimnej Wody od roku 1996 kieruje młoda „chatarka”, Jana Kalinčíková. Budynek zwrócony został w roku 1993 spadkobiercom budowniczego i patrona schroniska Štefana Zamkovskiego. Popularne kiedyś Schronisko Łomnickie w pobliżu Łomnickiego Stawu przestało służyć turystom w roku 1962, ze względu na trudny do rozwiązania problem ścieków. W roku 1994 budynek wydzierżawił i wyremontował Laco Kulanga. Działa tu obecnie niewielki bufet.

Niestety, nie potraktowano z należyтым szacunkiem historycznej koleby, w której nocowali pierwsi turyści zmierzający na Łomnicę i która była zaczątkiem schroniska. Została ona po prostu zamurowana... W sierpniu 1996 roku trwał ciągle remont Chaty pod Szarotką („Plesnivec”) w górnej części Doliny Rakuskiej w Tatrach Bielskich. Ten uroczoko położony budynek, od roku 1995 użytkowany przez TANAP, przed kilku laty zwrócony został miastu Spiska Biela. Latem 1995 roku działalność zainaugurowano otwarciem skromnego bufetu. Część mieszkalna, złożona z 20 miejsc w pokojach 2- i 3-osobowych, ma zostać udostępniona w końcu tego roku. Tel. 0042/968/91293. W budynku stacji kolejki linowej przy Łomnickim Stawie uruchomiono po remoncie niewielki hotel „Encián”, czynny jak na razie tylko w zimie. Tel. 042/92/730158 i 730764. Wciąż nieczynne jest Schronisko Ważeckie (dawniej Chata kpt. Rašu).

## Gondolką do Łomnickiego Stawu

Od sierpnia 1995 roku z Łomnicy Tatrzańskiej do Łomnickiego Stawu jeżdżą znowu dwie kolejki. Młodsza z nich, gondolowa („visutá kabinková lanovka”), wybudowana pierwotnie w latach 1967-73, w roku 1994 wyłączona została z eksploatacji, rozebrana i praktycznie wybudowana na nowo przez austriacką firmę Girak. Koszt tej inwestycji wyniósł 400 mln koron. Dolny odcinek (do „Startu”) ma obecnie 1706 m długości, górny 2004 m. Lina wspiera się na 21 podporach (przed przeróbką było ich 14), najwyższa ma 24 m wysokości. Po linie z prędkością 5 m/sek krąży 108 czteroosobowych wagoników, każdy z nich pokonuje drogę do Łomnickiego Stawu w ciągu 12 minut. Kolejka mogłaby w godzinę wywieźć do góry 900 pasażerów, ale z władzami TANAP ustalono niższy limit: 720 osób w ciągu godziny. I on jednak nie jest wykorzystywany. Słaby ruch turystyczny i wysokie ceny biletów (150 koron) skutecznie ograniczają liczbę chętnych. Dzieci do lat 5 jeżdżą bezpłatnie, starsze do lat 10 płać połowę. W pierwszym pełnym sezonie funkcjonowania, od Bożego Narodzenia do końca marca, mimo dobrych warunków narciarskich kolejka przewiozła zaledwie 49 000 osób, czyli średnio 500 osób dziennie! Dla porównania: z dysponującej niższą zdolnością przewozową kolejki na Siodełko skorzystało w tym samym okresie 280 000 pasażerów.

## Usługi przewodnickie na Słowacji

Organizacja zrzeszająca tatrzańskich przewodników na Słowacji (Spolok Tatransých Horských Vodcov) dorobił się wreszcie własnego biura! Mieści się ono w budynku agencji turystycznej SATUR (dawny Čedok), obok centrali Horskiej Służby w Starym Smokowcu. Biuro czynne jest od 1 lipca do 15 września w godz. 12<sup>00</sup> - 17<sup>30</sup>, w soboty 8<sup>00</sup>-12<sup>00</sup>, prowadzi je Paľo Vavro. W dni powszednie w godzinach pracy biura, a w soboty i niedziele w godz. 8<sup>00</sup> - 14<sup>00</sup> można telefonować pod numer: 0042/969/5065. Poza sezonem kontakt drogą korespondencyjną: Kancelária Spolku Tatranských Horských Vodcov, Stary Smokovec, Satur.

Przewodnicy podejmują się prowadzenia wycieczek na większość szczytów tatrzańskich, również drogami taternickimi. W szczycie sezonu lepiej rezerwować ich usługi z dwudniowym wyprzedzeniem. Latem 1996 dniówka przewodnika na Gierlach lub Łomnicę od Łomnickiej Przełęczy wynosiła 2500 koron (przy maksymalnej liczebności grupy do 5 osób).

## Urlop w Tatrach Słowackich

Słowacy od kilku lat narzekają na niską frekwencję w Tatrach – zarówno w lecie, jak i w zimie. Z podsumowań ostatniego sezonu narciarskiego wynika, że tylko infrastruktura wioski Ždziar była wykorzystana w zadawalającym stopniu. Ukazujący się w Smokowcu „Dwutygodnik Tatrzański” wśród przyczyn tego stanu rzeczy wymienia ciągle rosnące ceny. Tak jak kiedyś, Polacy stanowią najliczniejszą grupę obcokrajowców. Planowane na przyszły rok otwarcie przejść granicznych w Tatrach przyczyni się zapewne do umocnienia naszej dominacji. Nowy rodzaj gości stanowią przybysze ze wschodu – głównie Ukraińcy i Rosjanie. Popradzkie lotnisko ma stałe połączenie z Kijowem i Użgorodem, z Moskwy i Kijowa latają też samoloty czarterowe. Jak podano, na przełomie roku 1995/96 zimowy urlop spędził w hotelu FIS przy Szczyrbskim Jeziorze mer Moskwy Jurij Łużkow.

Otwarcie przejść granicznych w Tatrach zapowiadano już na minione lato. Według polskiej propozycji miałyby to być: Wołowiec, Raczkowa Przełęcz, Kasprowy Wierch i Rysy. Słowacy ociągają się, obawiają się bowiem, iż strona polska próbuje w ten sposób odciążyć zalewany tłumami turystów TPN. Mówi się również o niesubordynacji polskich gości. Od 1 sierpnia 1996 r. zmienił się natomiast status przejścia Chochołów – Sucha Hora. Jest ono teraz czynne przez całą dobę i przeznaczone dla wszystkich podróżnych (do tej pory mogli z niego korzystać tylko Polacy i Słowacy).

## Nowa tablica na Krywaniu

Podczas tegorocznego „národného výstupu” na Krywań, 18 sierpnia 1996 r., na szczycie pojawiła się kolejna tablica pamiątkowa. Przypomina ona wycieczkę sprzed 155 lat, która otworzyła tradycję patriotycznych wejść na ten wierzchołek, uznawany za symbol niepodległościowych dążeń Słowaków. Inicjatorem i uczestnikiem historycznej wycieczki był Ľudovít Štúr (1815-1856), pisarz i filolog, który wprowadził język słowacki do literatury i walczył o obudzenie świadomości narodowej wśród rodaków. Nic nie ujmując zasługom Štura, z niepokojem odnotowujemy fakt powrotu do tradycji obkładania Tatr tablicami pamiątkowymi. Bo i Polacy nie pozostają w tyle: jak donosi „Tygodnik Podhalański”, 6 września 1996 r. odsłonięto na Kasprowym Wierchu tablicę poświęconą księdzu Walentemu Gadowskiemu, wielkiemu miłośnikowi Tatr, taternikowi i twórcy Orlej Perci.

Monika Nyczanka



# Jaskinie i speleologia

**(Prawie) udane przejście deniwelacji systemu  
Nad Kotlinami – Śnieżna.**

18 lipca 1996 r., po kilku dniach transportu sprzętu (ponad 800 m lin, 60 plaketek z karabinkami itp.) pod otwór Jaskini nad Kotlinami, Anna Gajewska (Speleoklub Warszawski), Maciej Grzelak (Speleoklub Częstochowa), Andrzej Kołodziejczyk (STJ KW Warszawa), Dariusz Augustyniak i Adam Bieszke (nie zrzeszeni) oraz Piotr Wieczorek (STJ KW Warszawa) wyruszyli przy całkiem niezłej pogodzie w celu przejścia pełnej deniwelacji tej części najgłębszej jaskini Polski.

Po zjeździe Studnią z Mostami P. Wieczorek wyszedł na powierzchnię (było to zgodne z planem), natomiast pozostali bez przeszkód, jeśli nie liczyć ciągłych problemów z kolejnością worów (było ich dziewięć na pięć osób) oraz omyłkowego wejścia w Partię Wrocławskie, osiągnęli po 11 godzinach Błotne Łącznie. Niestety, mimo usilnych poszukiwań nie udało się znaleźć Parszywej Siedemnastki, w związku z czym powrót nastąpił bez osiągnięcia Syfonu Dziadka. Żal z tego powodu trwał jedynie do momentu wyjścia z jaskini po następnych 16,5 - 18 godzinach (odstęp między czasem wyjścia pierwszej i ostatniej osoby), kiedy to okazało się, że dopiero w zejściu rozpocznie się prawdziwa walka. Już w czasie wychodzenia kolejnymi studniami Nadkotlin powstały poważne podejrzenia co do sytuacji na powierzchni, wywołane wyraźnym zwiększeniem ilości wody. Jednak rzeczywista sytuacja przekroczyła wszelkie oczekiwania: mgła z widocznością do 2 m, deszcz i ok. 15 cm świeżo spadłego śniegu, który leżąc na trawkach spowodował, że powrót do domu po 29 godzinach w jaskini okazał się prawdziwym horrorem. Z tego powodu worki z linami i plaketkami zostały pod otworem i były zniesione po 2 dniach.

Wszyscy uczestnicy przejścia byli w Jaskini Nad Kotlinami po raz pierwszy, a cały sprzęt użyty

podczas akcji pochodził z prywatnych zasobów (bez sprzętowej pomocy klubów). Nieprawdą okazały się pogłoski, że Studnią Szywały nie da się zjechać z powodu ukręconych spitów. Zjazd dało się bardzo ładnie zaporęczyć w „v”. Przejście odbyło się drogą przez Setkę.

*Andrzej Kołodziejczyk*

## Jaskinie w lodowcach

Oprócz speleologii klasycznej, badającej próżnie skalne, istnieje – od całkiem dawna – speleologia glacialna. „La Rivista del CAI” 7-8/96 przynosi obszerne sprawozdanie z włoskiej wyprawy jaskiniowej na lodowce Patagonii w lutym 1995 („Tuoni nel ghiaccio. Speleologia glaciale alla fine del mondo”). Dołączona do artykułu tabelka ważniejszych eksploracji tego typu zaczyna się od lat 1896-97, kiedy to Francuzi zeszli po drabinach do studni –30 i –55 m w Mer de Glace. W latach 1980 i 1980-84 na lodowcach Rainiera na Alasce i na Islandii odkryto przeszło 5 i przeszło 3 km chodników pod lodem – na Islandii z deniwelacją 525 m (na kontakcie lodu i skały). Na czwartym miejscu wymieniona jest wyprawa polska, która na Spitsbergenie wyeksplorowała studnię –82 m. Włosi badali w latach 1984-88 lodowce Miage i Görner, zaś w latach 1987-89 jaskinie w lodowcu Biały w Karakorum. W roku 1991 zaczęli oni jeździć do Patagonii, gdzie w lutym 1995 zeszli do ok. –150 m. Rekord głębokości w studniach lodowcowych ustanowił w roku 1990 Lambertson, schodząc na Grenlandii do –152 m. Badacze włoscy wysuwają przypuszczenie, że ok. –150 m może być granicą krytyczną występowania próżni, związaną z przemianami fizycznymi lodu. Zarówno w Karakorum jak i w Patagonii zaobserwowali oni nie wyjaśnione zjawisko nagłego wypelniania się studni wodą; jeden z takich przyborów kosztował ich cały sprzęt pozostawiony na noc z myślą o dalszych pracach.

*J. Nyka*

W początku maja prasa włoska szeroko relacjonowała przygodę piątki grotolazów rzymskich, która eksplorowała nową wielką jaskinię w dżunglach rejonu Chiapas w Meksyku. Dwunastogodzinna ulewa na powierzchni spowodowała nagłe zatopienie jaskini, które zaskoczyło Włochów. Mieli oni szczęście, że stało się to w miejscu, gdzie istniała możliwość ucieczki wspinaczką w górę. Na wyższym poziomie czekali 40 godzin na opadnięcie fali przyboru. Nastąpił odwrót po pas i po szyję w wodzie, a końcówce 70 m zmieniło się w syfon, który wymagał nurkowania. Aparaty przerzucili na drugą stronę płetwonurkowie meksykańscy. W Meksyku nie ma organizacji ratowniczej, wezwano więc na pomoc Speleo Soccorso z Włoch, alarm został jednak szybko odwołany. Nie pierwsza to tego rodzaju przygoda eksploratorów jaskiń, bywały inne – mniej szczęśliwe.

*J. Nyka*

## Jaskinie w Taurusie

Świetnie redagowane czasopismo „Cave and Karst Science” 21/3 (1995) przynosi artykuł o jaskiniach w znanym polskim alpinistom masywie Taurus na południu Turcji. W ostatnich latach okazało się, że część tych rozległych gór stanowi niezwykle atrakcyjny region krasowy. Do artykułu dołączono tabelę dotąd odkrytych jaskiń, których jest 283. Długość jednej z nich przekracza 10 km, a aktualnie najgłębsza – o nazwie Cukurpinar – schodzi poniżej 1000 m (do –1040 m). Materiał przygotowali dwaj lokalni eksperci, Sedar Bayari i Onur Oezbek, podbudowując go solidnie informacjami naukowymi z zakresu geologii, hydrologii, historii etc. Podziemny świat Taurusu budzi ostatnio żywe zainteresowanie licznych klubów jaskiniowych z zagranicy.

*J. Nyka*

## Austria kolejne polskie 1010 m!

Planowane na lato polskie wyprawy do jaskiń Austrii w większości nie mogły się odbyć w związku z brakiem zezwoleń na prowadzenie działalności jaskiniowej. Mimo to jednak odnotowany został poważny sukces: żagańscy grotolazi wyeksplorowali w Tennengebirge jaskinię przekraczającą 1000 m głębokości. Szczegóły w następnym numerze.

(r)

Włosi dorobili się już sześciu jaskiń głębszych niż 1000 m, zapewne nawet siedmiu. Cztery z nich znajdują się w Alpach Apuańskich (AA). Oto cała szóstka: Abisso Paolo Roversi – 1249 m (AA); Abisso Olivifer – 1210 m (AA); Antro del Corchia – 1190 m (AA); Abisso Viva le Donne – 1155 m (Grigna); Abisso Saragato – 1075 m (AA); Pozzo della Neve – 1050 m (Matese). Również Abisso di Malga Fossetta schodzi już poniżej 1000 m, jednakże jej szczegółowy plan znajduje się dopiero w opracowaniu. Natomiast w ciągu ostatniego 10-lecia eksplorowany jest nowy obiecujący rejon krasowy – w Dolomitach Belluńskich, w których polscy alpinisci prowadzili od roku 1965 owocną działalność powierzchniową (Schiara, Pelmo, Burel i inne szczyty). Na rozległym Wiecznym Plateau odkryto wiele jaskiń, w większości jednak trudno dostępnych. Ich eksploracja sprowadziła ostatnio grotolazów do poziomu –996 m, z otwartymi bocznymi możliwościami.

Przekroczenie magicznej granicy 1000 m jest tu – jak obiecują – kwestią najbliższych miesięcy. Największą jaskinią Włoch jest system Fighiera-Corchia, liczący 49 800 m długości.

*J. Nyka*

## Jaskinie Hiszpanii

Czwarty z kolei numer nowego hiszpańskiego magazynu „Grandes Espacios” przynosi blok materiałów poświęconych jaskiniom kraju. „Spośród 51 najgłębszych jaskiń świata (chodzi o tysiącmetrowki – J.N.) 11 znajduje się w naszym kraju – czytamy. Complejo Ojo Guareña ze swymi 98 kilometrami długości plasuje się na 11 miejscu listy najdłuższych na świecie”. Najgłębszą jaskinią Hiszpanii jest aktualnie Sistema del Trave (–1441 m). Najdłuższy syfon stanowi Túnel de la Atlántida, liczący 1618 m, chociaż francuski Doux de Coly góruje nad nim znacznie (4055 m). Największa studnia kraju – Pozo Lepineux – ma 320 m głębokości, a w El Pozo Tras la Jayada konieczny jest wolny zjazd wysokości 306 m. W Vizcaya w Hiszpanii znajduje się druga przypuszczalnie co do wielkości na świecie podziemna próżnia, zajmująca 76 620 m<sup>2</sup> powierzchni. Pewne problemy statystyczne wynikają z granicznego położenia jaskiń, których wloty znajdują się po stronie francuskiej, zaś główne ciągi już w granicach Hiszpanii – tak jest np. z Sistema de la Piedra de San Martin (–1342 m, 52.200 m).

*J. Nyka*

Niemalą sensacją w kręgach speleologów wywołało wyeksplorowanie do -1099 m jaskini w lawach wulkanicznych. Chodzi o jaskinię Kazamura w północno-wschodnich stokach czynnego wulkanu Kilauea na Hawajach. Opis przyniosło ostatnio czasopismo „Caves & Caving” (72/1996). Główny ciąg jaskini liczy obecnie 41,7 km długości, ma jednak szereg odnóg, które sumę korytarzy powiększają do 59,3 km (a według jeszcze nowszych danych – do 60,1 km). Skrajne punkty jaskini oddalone są od siebie o 32,1 km, co też jest jednym z rekordów w jaskiniach świata (nie tylko wulkanicznych). Jak wszystkie jaskinie w zastygłych lawach, tak i Kazamura przebiega blisko powierzchni i ma ok. 20 otworów, ułatwiających penetrowanie wnętrza. Problemy natomiast stwarza wysoka temperatura panująca wewnątrz, jak i całkowity brak wody. W rdzennym ciągu jaskini jest kilkanaście studni, nie głębszych jednak niż parę metrów. Autorem opracowania w C&C jest Tony Waldham.

*J. Nyka*

Do Chelosiowej Jamy, o której nowej dokumentacji donosił poprzedni numer *Taternika* (s. 41), została przyłączona w marcu br. leżąca w sąsiedztwie Jaskinia Jaworznicka. Jak informuje A. Kasza w nr 7/96 „Gór i Alpinizmu”, łączna długość systemu wzrosła do ok. 3500 m, a deniwelacja do 61 m (-58,+3).

(r)

## Nowi członkowie PZA

12 czerwca br. w poczet członków PZA przyjęto jednogłośnie uchwałą Zarządu dwa kluby: Sopocki Klub Taternictwa Jaskiniowego PTTK oraz Sekcję Grotołazów Wrocław. Ta ostatnia była już oczywiście w Związku, ale jako część Klubu Wysokogórskiego Wrocław. Obecnie występować będzie samodzielnie.

(r)

## Sprostowania Uzupełnienia

Przeglądając monografię Małego Lodowego Szczytu autorstwa Josefa Gurnika opublikowaną w ostatnim „*Taterniku*” (s. 22-23) zauważyłem, iż wśród dróg na południowej ścianie pominięta została droga Ambroży-Wiśniewski z 1975 r. (V+) choć jej opis i schemat zamieszczone były przed laty w „*Taterniku*” (1977 nr 3 s. 132). Droga ta prowadzi lewą częścią południowej ściany, w dolnej części pomiędzy drogami, wg numeracji J. Gurnika, 2 a 3, a w górnej w sąsiedztwie drogi nr 3. W skały wchodzi mniej więcej w połowie między drogami 2 a 3 i gdzieś na trzecim wyciągu dochodzi w pobliże drogi 3 (chyba przecina ją, choć mogą być miejsca wspólne). W czasie przejścia - 11.08.1975 r. - na jej przebiegu żadnych śladów (np. w postaci dziur po hakach) nie było.

*Wojciech Wiśniewski*

## Patagonia – kraina nieznaną?

Zbigniew Krośkiewicz, kierownik styczniowej wyprawy „Pepsi Max” na Cerro Torre, stwierdził w „*Taterniku*” (1/96 s. 2), że brak jest szeroko dostępnej literatury na temat Patagonii. Otóż warto podać, bo to może się w przyszłości jeszcze komuś przydać, informacje o jednej z ważniejszych książek na ten temat. Jest to Alana Kearney’a „*Mountaineering In Patagonia*”, książka wydana przez wydawnictwo Cloudcap w Seattle w stanie Washington w 1993 r. Zawiera ona opisy ważniejszych dróg wspinaczkowych w grupach: Fitz Roy, Cerro Torre, Paine Torre i Central Towers. Nadto wykaz wszystkich wejść w tych górach w latach 1916-1991. Wszystko to uzupełnione jest mapkami i rysunkami oraz pięknymi kolorowymi zdjęciami. Książka podaje również wiele informacji praktycznych dla wybierających się w ten rejon wspinaczy. Zamieszczona bibliografia zawiera około 100 pozycji angielskojęzycznych, z tego prawie 60 jest na temat Fitz Roya i Cerro Torre. Autor zna polskich wspinaczy, z którymi zetknął się pod Fitz Royem w grudniu 1984 r. Wspomina m.in. żartobliwą sytuację, jak to Michałowi Kocharczykowi za kubek zhandlował rolę filmu Ektachrome. Nawiasem mówiąc wówczas polska ekipa zrobiła nową drogę na Fitz Roy.

*Władysław Janowski*

## Vie Ferrate

Do artykułu J. Wali o „Vie Ferrate” w Alpach („Taternik” nr 2/1996) mam dwa uzupełnienia:

1. Autor stwierdza, że „... do naszej literatury górskiej temat ten wszedł dopiero w 1994 roku”. Sprawa jest błaha i nie warta sporu o pierwszeństwo, ale zasada odpowiedzialności za słowo drukowane wymaga, aby stwierdzenia tego rodzaju były oparte przynajmniej na rzetelnej próbie przeszukania literatury. Można łatwo sprawdzić, że mój artykuł w „Wierchach” z 1977 roku („Dolomity - góry także dla turystów”, tom 46, str. 180) zawiera informację o Vie Ferrate i krótkie opisy dwu spośród nich (na Piz de Ciavazes i na Civette),

2. Autor pisze: „W krajach alpejskich nie ma wyraźnego podziału na alpinistów i turystów, jak to było do niedawna w Tatrach”. Dodać więc należy, że ten podział był w Polsce kultywowany i celebrowany przez polskich wspinaczy, przy aktywnym poparciu redakcji „Taternika” i „Wierchów”. Dys-

kryminacji tej doświadczyłem wielokrotnie osobiście, także w związku z ww. artykułem. Podpis pod jednym ze zdjęć brzmiał następująco: „W ścianie Piz de Ciavazes. Sztucznie, niesłusznie i niepotrzebnie wykopana przepaść między turystyką górską i alpinizmem w Dolomitach praktycznie nie istnieje: drogi z miejscami II są uważane za turystyczne, zaś turyści powszechnie posługują się sprzętem wspinaczkowym”. Redakcja ocenzurowała to zdjęcie i, oczywiście, podpis pod nim.

Ten podział nie istniał „do niedawna” – istnieje on w Polsce nadal bardzo wyraźnie. PZA odcina się programowo od ludzi, którzy nie chcą zdobywać nowych dróg, a tylko uprawiać turystykę na drogach o trudnościach II - III, tak jak to jest przyjęte w Alpach i (na przykład) w Deutscher Alpenverein. Ich istnienia nie uznają też obydwie parki narodowe w Tatrach – wystarczy przeczytać przepisy dotyczące poruszania się poza szlakami znakowanymi. Z poważaniem

*Andrzej Krasiński*

## Kultura

# RECENZJE

### Atlas wspinaczkowy po USA

Sto sześćdziesiąt tysięcy kilometrów przejechanych po Ameryce Północnej samochodem przez 5 lat i żmudne poszukiwania w książkach i czasopiśmie zaowocowały próbą pierwszego skatalogowania rejonów wspinaczkowych w Północnej Ameryce. Tim Toula, autor tego dzieła, podaje ważne szczegóły o ponad 2000 miejsc, o których zebrał informacje, poczynawszy od tak niepozornych kamieni jakie są w nowojorskim Parku Centralnym na Manhattanie, aż po lodowe olbrzymy w Parku Denali na Alasce. Jak przystało na dobry atlas, książka jest potężna, ale temat też nie jest mały.

Atlas ułożony został alfabetycznie: najpierw stany USA, potem Kanada i Meksyk. Na początku każdego rozdziału umieszczona jest mapka stanu z zaznaczonymi kolejnymi numerami rejonu wspinaczkowego.

Następnie w zgrabnych, małych i czytelnych tabelach znajdujemy najważniejsze informacje

o danym miejscu: dojazd, ogólna charakterystyka, klasyczne drogi i – co ważne i cenne – źródła informacji, a także krótko o rodzaju wspinania, trudnościach dróg, wysokości ścian i ich wystawach, publicznej dostępności i biwakowaniu.

Książka zawiera trochę błędów i nieścisłości, których – przy tej rozległości tematycznej w pionierskim opracowaniu – nie sposób było oczywiście uniknąć. W wykazie literatury w ogóle pominięto publikacje dotyczące 18 stanów, alfabetycznie następujących po Nowym Jorku (błąd nie autora, lecz wydawcy). Przydałaby się też mapa ogólna Północnej Ameryki oraz indeks nazw. Od lata 1996 roku książka dostępna jest pod adresem [www.rocknroad.com](http://www.rocknroad.com) w komputerowej sieci Internet.

*Władysław Janowski*

Tim Toula, **Rock'n Road, Rock Climbing of North America**, Chockstone press, Evergreen, Colorado, 1995, ss. 462, format A4.

*Sangaku Nenkan '95 (The Mountaineering Annual '95)*, Red. Tsunemichi Ikeda, wydawnictwo Yama-Kei. Tokio 1996, 254 strony, liczne ilustracje, w tym schematy i mapki.

Likwidując rok temu znakomity japoński dwumiesięcznik „Iwa to Yuki”, zapowiedziano utrzymanie związanego z nim rocznika „Sangaku Nenkan”. Otrzymał go dopiero w środku lata – na dotychczasowym poziomie wydawniczym, ale z dużymi opóźnieniami jeśli chodzi o zawartość: tom datowany jest „1995” chociaż cały materiał sprawozdawczy odnosi się do roku 1994. Dobre jednak i to, gdyż większość działalności japońskiej tylko tą drogą trafia do kartotek światowych. Polskich czytelników zainteresuje opis II wejścia na Shispare (7611 m) – w 20 lat po zdobyciu tego pięknego szczytu przez wyprawę Janusza Kurczaba, a także pierwsze powtórzenie (z nowymi wariantami) drogi Kurtyki na Cho Oyu – przez panie Taeko Nagao i Yuka Endo (38 i 28 lat, obie mają już po cztery 8-tysięczniki). Na Shispare wchodziło ściśle drogą polsko-niemiecką. Na Evereście wyprawa japońska dokonała II pełnego przejścia polskiej drogi tzw. Filarem południowym, przy czym jednym z członków zespołu szczytowego był 57-letni Tomiyasu Ishikawa. W Himachal Pradesh polska wyprawa pod wodzą Andrzeja Zboirskiego zdobywała KR8 ramię w ramię z wyprawą japońską, szturmującą trochę wyższy KR7 (6207 m). Nie znaleźliśmy nazwisk japońskich zdobywców tego szczytu. Oto one: Masahiko Mimura, Toshiyasu Sugiyama, Yoshinori Yamamoto, Toshiyuki Hirooka i Hiroaki Arikawa (18 sierpnia). Interesujące są opisy pierwszych wejść japońskich na siedmiotysięczniki: Gimmigela (Twins, 7350 m) w grupie Kangchenjungi, Chiring (7090 m) w Panmah Mustahg, Gyajikang (7038 m) na północny zachód od Manaslu. Kolejna tragedia spotkała Japończyków na fatalnym dla nich Minya Konka (Gongga Shan, 7556 m). W nie wyjaśnionych okolicznościach zaginął tam 4-osobowy zespół szturmowy. W roku 1981, na grani północno-wschodniej poniosło śmierć 8 alpinistów japońskich. Obszerłą kronikę zmarłych „Sangaku Nenkan” (ss. 24-29) w części niejapońskiej opracował głównie niżej podpisany (m.in. biografie Jöchlera, Longlanda, Bongarda, Bałybierdina, Rudatisa, Welisa, Untcha, Bishopa).

Józef Nyka

*Damian Wądołowski, English-polish lexicon of climbing terms and phrases. 1991, 1992.*

Każdy, kto miał okazję znaleźć się w Alpach, w innych górach Europy, czy wreszcie w Himalajach, przekonał się, że angielski zdobył sobie status języka międzynarodowego również w tej dziedzinie, jaką jest szeroko rozumiany alpinizm.

Dzisiaj większość alpinistów w sposób lepszy czy gorszy nim się posługuje. Także praktycznie cała literatura fachowa, wszelkie czasopisma o tematyce górskiej oraz przewodniki wspinaczkowe są najłatwiej dostępne w wersji anglojęzycznej. Jak każda dziedzina, alpinizm posiada własne słownictwo specjalistyczne, a także mniej lub bardziej popularny żargon.

W opanowaniu meandrów języka wspinaczkowego może być pomocny „English-polish lexicon of climbing terms and phrases” opracowany przez Damiana Wądołowskiego.

Zawiera on ponad 1800 terminów i zwrotów angielskich, używanych przez wspinaczy, z uwzględnieniem różnic językowych występujących na terenie USA. Tematycznie słownik podzielony jest na dwadzieścia kilka rozdziałów dotyczących nazewnictwa formacji terenowych, technik wspinaczkowych, używanych komend, sprzętu i ekwipunku górskiego, a także meteorologii, pierwszej pomocy itp.

Części dotyczące sprzętu wspinaczkowego i sposobów posługiwania się nim zostały w leksykonie szczegółowo rozwinięte i umieszczone w kilku osobnych podrozdziałach. Słownik zawiera zarówno brytyjskie, jak i angielskie określenia żargonowe, często z uwzględnieniem rejonów górskich i skałkowych, w których są używane. W celu uzyskania większej przejrzystości, niektóre hasła zostały zilustrowane przykładami ich zastosowania.

Sprawne posługiwanie się słownikiem umożliwia zamieszczony na końcu alfabetyczny indeks, zaś poręczny kieszonkowy format dopełnia całości. Można jedynie żałować, że nie jest to słownik dwustronny. Wyposażenie go w choćby skróconą część polsko-angielską ułatwiłoby szybkie znalezienie angielskiego odpowiednika wyrazu polskiego, co może być konieczne podczas działalności w zespole międzynarodowym. Trudno przecież wtedy wertować cały słownik w poszukiwaniu odpowiedniego zwrotu. Ale w końcu nie od razu można mieć wszystko, a i bez tego jest to bardzo dobra i przydatna w górskiej praktyce pozycja.

Andrzej Kurowski

# Książki nadesłane



## Pamiętnik PTT, tom 4

Rejestr przeżyć przeszłych i teraźniejszych. Tym razem prócz Tatr omawiane są i Pireneje. Drugi bardzo ciekawy temat to wspomnienia o Stanisławie Zdybie napisane przez jego córkę, ilustrowane jednymi z pierwszych zdjęć jakie zrobiono w Zakopanem. Są też zdjęcia ze służby Stanisława Zdyba w Legionach. Oprócz tego inne interesujące materiały w działach: Człowiek i Góry. Ocalić od Zapomnienia, Kronika PTT.

Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak.

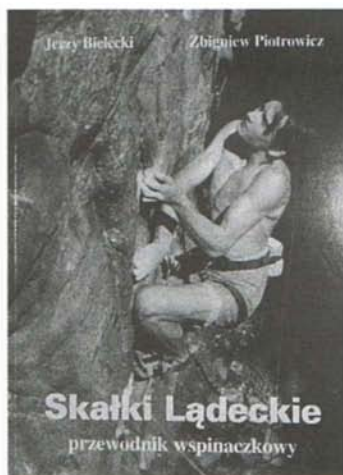
Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Tatrzański Park Narodowy.

## Sztuka wiązania węzłów

Pierwsza tego typu publikacja w Polsce przedstawia wyłącznie węzły użytkowe. Przejrzyste rysunki pozwalają łatwo nauczyć się najwymyślniejszych węzłów, a interesujący tekst zapoznać się z ich zastosowaniem i ciekawostkami na ich temat. Treść podzielono według rodzajów i funkcji węzłów, są też działy: żeglarski, wspinaczkowy czy speleologiczny. Orientację w przydatności czy zastosowaniu węzłów ułatwiają czytelne symbole. Z tej książki można się nauczyć wiązania kluczki, motyla alpejskiego, a nawet zawiązywania krawata.

Autor: Waław Sonelski

Wydawnictwo STAPIS Katowice



## Skałki Łądeckie przewodnik wspinaczkowy

Kolejny przewodnik po skałkach, tym razem mniej znanych, ale interesujących i łatwo dostępnych. Skałki łądeckie, chociaż małe, dają możliwości

## Biblioteka Podróżnika

Sklep Podróżnika kontynuuje serię swoich wydawnictw. Kolejne tomy przewodników są przeznaczone zarówno dla turystów jak i wspinaczy. Umożliwiają orientację ogólną w całych Alpach i omawiają wybrane rejony. Są w nich opisane trasy typowo turystyczne i klasyczne drogi wspinaczkowe dla tych, którzy zaczynają alpinistyczną karierę. To są książki dla nich. Zwłaszcza jeśli ktoś nie ma dostępu do literatury obcojęzycznej lub zna tylko język polski. Dla narciarzy adresowany jest podręcznik jazdy na nartach i przewodnik po austriackich ośrodkach narciarskich. Z wszystkich tych wydawnictw można dowiedzieć się w skrócie: co, gdzie, a nawet za ile. I o to chodzi.

**Alpy** – Jan Babicz, Dariusz Tkaczyk (1994)

**Austria, alpejskie ośrodki narciarskie** – Alicja Rogozińska (1994)

**Alpy Szwajcarskie** – Jan Babich (1995)

**Dolomity** – Dariusz Tkaczyk (1996)

**Telemark, podręcznik jazdy na nartach** – Stein Ø. Engell, Øystein Gjelsvile (1996)

Wydawnictwo: Sklep Podróżnika

ciekawych wspinaczek i poprowadzenia nowych dróg.

Przewodnik został skonstruowany przejrzysto. Zwracają uwagę czytelne rysunki.

Autorzy: Jerzy Bielecki i Zbigniew Piotrowicz

Wydawnictwo własne, 1996 rok.

# Przegląd Filmów Górskich

Łądek Zdrój po raz drugi gościł ludzi zainteresowanych filmami górskimi. Przez trzy dni od 20 do 22 września można tu było obejrzeć ciekawe projekcje, spotkać znajomych, odetchnąć górską atmosferą. Ten i ubiegłoroczny przegląd jest wynikiem pasji i talentu organizacyjnego wielu osób, ale głównie Joanny i Zbigniewa Piotrowiczów. Bez nich tego spotkania by nie było. Tegoroczny przegląd uatrakcyjnił przyjazd: Krzysztofa Wielickiego, Piotra Pustelnika i Ryszarda Pawłowskiego. Ze sceny kineoteatru opowiadali o ostatnich wyprawach na



Organizatorzy są zmęczeni. Joanna i Zbigniew Piotrowiczowie.

Fot. A. Kłos

K-2 i Naga Parbat. Okazało się, że i talenty estradowe nie są im obce. Prelekcję z okazji 25-lecia wejścia na Kunyang Chhish wygłosił Andrzej Zawada, kierownik tej słynnej i tak owocnej dla polskiego himalaizmu wyprawy. Wśród innych, można też było obejrzeć film wtedy nakręcony: „Kunyang Chhish – znaczy Góra Naróżna”. Seanse filmowe trwały od godzin południowych do nocy. Wszystkie przy pełnej sali. Czasami brakowało dobrych miejsc stojących. 21 przed południem odbyły się zawody wspinaczkowe zorganizowane przez Cave Sport – Wrocław. Ich komandorem był Tomasz Kliś. Zawodnikom trochę przeszkadzała mżawka. Aby uprzyjemnić starty organizatorzy rozpięli nad skałą, na której się wspinano, foliowy namiot. Zawody były na czas i brało w nich udział 12 osób. Oto czwórka najlepszych:



Mariusz Biedrzycki – Kraków  
Piotr Panufnik – Warszawa  
Adam Kusio – Wrocław  
Bogna Jakubowicz – Wrocław

Drugą sportową atrakcją przeglądu był rozegrany w niedzielę 22.09. wyścig na rowerach górskich, zorganizowany przez Wrocławskie Towarzystwo Cyklistów. Przedtem otwarto trasy rowerowe, których tu nie było. Przed rokiem, z okazji pierwszego przeglądu, ospitowano na koszt gminy okoliczne skałki, przybliżając je wspinaczom. Już w tym roku powstał przewodnik ułatwiający poruszanie się po skałkach tego rejonu. Przy organizacji imprezy pomogli liczni sponsorzy. Najważniejsza jest jednak przychylność władz samorządowych gminy, które chcą aby w okolicach Łądka się wspinano.

Atrakcji towarzyszących przeglądowi było dużo. Między innymi pokaz mody turystycznej, konkurs rysunkowy dla dzieci, *bungee jumping* czy stoiska ze sprzętem wspinaczkowym. W przerwach między projekcjami losowano cenne nagrody dla publiczności, ufundowane przez sponsorów.

Na te trzy dni do Łądka Zdroju przyjechał na swoje coroczne wyjazdowe zebranie Zarząd PZA. Pojawiło się kilka sław i wielu miłośników gór – nie tylko wspinaczy. Można było zobaczyć bohaterów paru filmów. Otrzymać autograf, zrobić sobie zdjęcie z kimś znanym. Na przeglądzie gościł również, a nawet się wspiął, poseł Jan Lityński.

To była dobra impreza. Organizatorzy zapowiadają następne spotkanie za rok.

Andrzej Kłos

# w pionie szkoła alpinizmu



**Stefan Stefański  
i Szczepan Głogowski,**  
instruktorzy P Z A

5-7-dniowe kursy wspinaczkowe na  
Jurze Krakowsko - Częstochowskiej  
( od marca do października )

14-dniowe kursy tatrzańskie, po których otrzymasz  
**kartę taternika**

adres korespondencyjny: 00-521 Warszawa  
ul. Hoża 29/31 m.90  
tel.: (0-22) 6294472, 249933  
fax.: (0-22) 6359424

baza szkoły.: Rzędkowice 162  
42-365 Włodowice  
Jura Krakowsko -  
Częstochowska

**W SPRZĘT WYPOSAŻA NAS W.I.P. - sport WARSZAWA**

## CONTENTS

- 1 - On foot and alone
- 2 - Picnic under the top
- 5 - Summer in Tatra Mountains
- 8 - Navigation in bad weather
- 14 - Close meeting
- 16 - Instructor's course
- 18 - The instructor's importance in the club
- 19 - Mexico '96
- 20 - Lodowa Kopa
- 24 - Touch once again a mountain from those years
- 26 - Mountain death
- 27 - Obituaries
- 29 - News from the mountains
- 31 - News from the Tatras
- 33 - Caves and speleology
- 35 - Supplements, corrects
- 37 - Culture

## T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICICTWA  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,  
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,  
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14  
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 42-85-92

Kolegium redakcyjne:

Andrzej Kłos, Wojciech Świąciński, Rafał Kardaś  
Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa  
Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE  
01-691 Warszawa  
ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

**Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty na komputerze, o przekazywanie ich w formie dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker, Word For Windows, Ami PRO**

## ALPINIZM - TURYSTYKA

*Polecamy  
w szerokim zakresie:*

- ❖ Sprzęt alpinistyczny i turystyczny
- ❖ Literaturę górską
- ❖ Obuwie turystyczne
- ❖ Odzież z tkanin POLAR, GORE-TEX, HighTech MICRO

*Instruktaż i szkolenie w zakresie  
technik alpinistycznych.  
Sklepy prowadzą alpiści i grotolazi*  
Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)  
tel. (071) 72-58-38

Plac Bema 5, tel. (071) 22-96-03

 **alpinus**

SKLEP FIRMOWY  
ul. K. Szajnoch (róg Gepperta)  
tel. (071) 72-36-31

**CAVE  
SPORT**

**SZKOŁA WSPINANIA**  


*Zapraszamy*

**Dla stałych klientów zniżki**

# Wyjazdy w roku 1997

**Patagonia**

Mountain Agency

*Expeditions  
& Guides*



Aconcagua (6960m) – luty (3 tygodnie)

Pumori (7145m) – marzec

Everest (8848m) – pn. ściana (Tybet) – kwiecień-maj

Mt. McKinley (6194m) – czerwiec (zgłoszenia tylko do końca stycznia)

Do każdej wyprawy można dołączyć również na zasadzie trekkingu. Ceny uczestnictwa do negocjacji.

Tel./fax (0-32) 104 71 37

Ryszard Pawłowski, ul. Ks. Ścigały 42/5, 40-210 Katowice

Piotr Pustelnik, ul. P.O.W. 21/12, 90-248 Łódź, tel. (0-42) 31 93 00

## SKLEPY SPORTOWE



**W.I.P. sport**

Warszawa, ul. Mariensztat 21A  
ul. Garbarska 5

### **Oferujemy:**

*Sprzęt wspinaczkowy*

*turystyczny*

*Odzież sportową*

*Buty trackingowe*

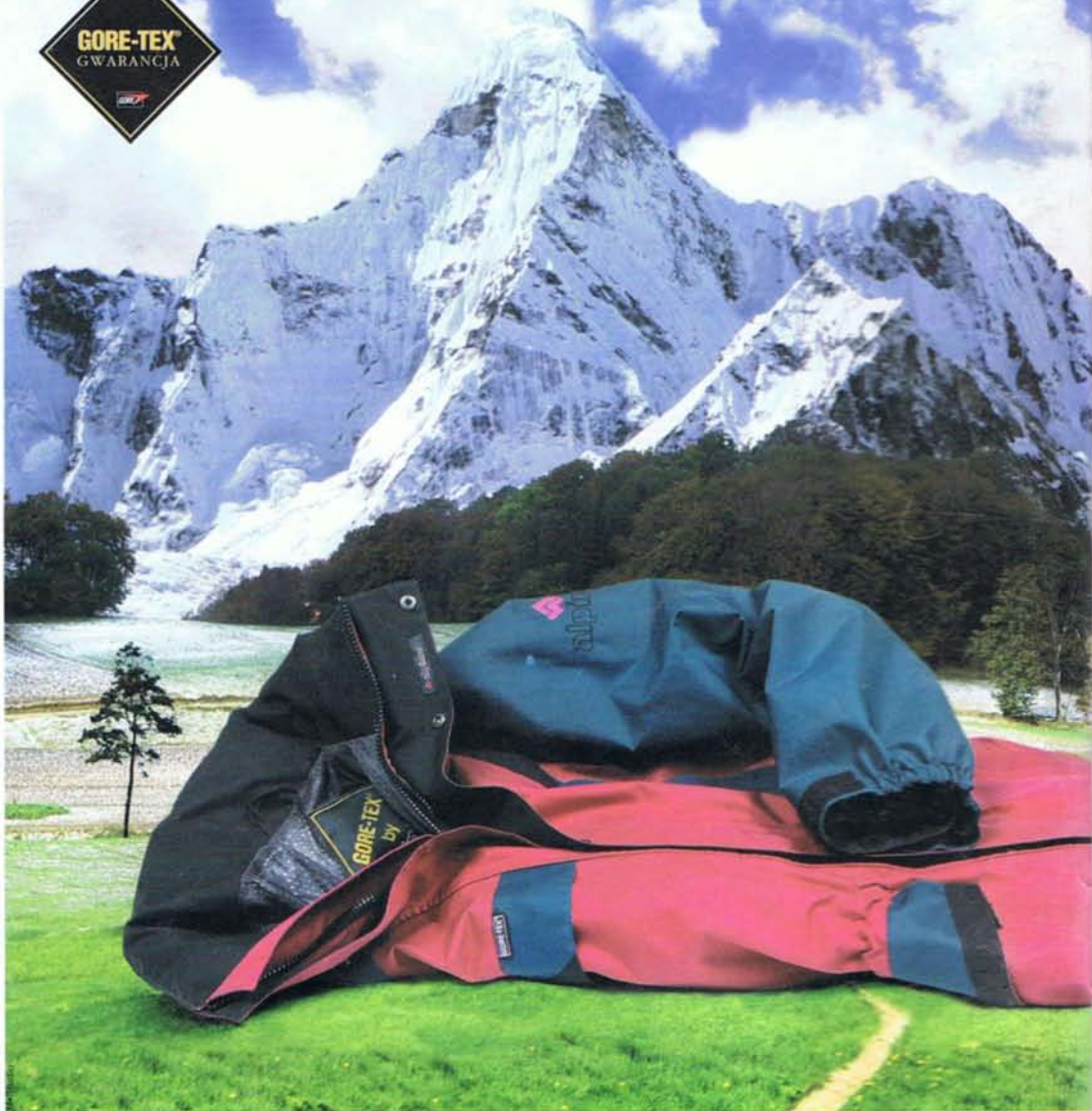
*Sprzęt narciarski*

*rowerowy*

*Serwis rowerowy i narciarski*

Coraz lepsza, coraz cieplejsza, oddychająca i całkowicie nieprzemakalna - oto recepta na sukces w produkcji odzieży sportowej i turystycznej. Dzieło sztuki w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, rewolucja na rynku popularnych ubiorów ochronnych, dla wszystkich którzy cenią rekreację i lubią spędzać czas na wolnym powietrzu. Alpinus oferuje komplet, współpracujący z ciałem, wspierający aktywność, który umożliwia swobodne „oddychanie” skóry i utrzymuje termiczną równowagę ciała. Bielizna filoflyon odprowadza wilgoć z powierzchni ciała do następnych warstw odzieży. Zawsze suche bluzy i pulowery Polartec, niezwykle skutecznie chronią przed zimnem. Nieprzemakalne i wiatroszczelne, wierzchnie kurtki Gore-tex przepuszczają wilgoć na zewnątrz. Choć są one niepokonaną barierą dla deszczu, pozwalają jednak ciału naturalnie oddychać. Słowem - Alpinus oferuje nowoczesność, funkcjonalność, komfort i wygodę. Pamiętaj! Życie nie znosi niespodzianek. Jeśli dbasz o zdrowie i styl, unikaj ryzyka, nie idź na żaden kompromis, wybierz pewność i bezpieczeństwo, postaw na Alpinus. W naszej odzieży żadna zmiana pogody nie będzie dla Ciebie zaskoczeniem. Wiedź również, że wszystkie nasze wyroby objęte są gwarancją.

# Komu w drogę temu Alpinus



## alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA

<http://pza.org.pl>